

30-201
IGNACY DĄBROWSKI.

2



FELKA

NOWELLA.



WARSZAWA.

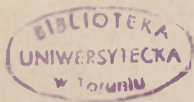
Nakładem Księgarni

Teodora Paprockiego i S-ki.

Nowy-Świat 41.

1894.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 22 Септлбрия 1893 г.



303261

№. 2860/59

FELKA.

A decorative horizontal line with a treble clef on the left, a fan-like motif in the center, and a scroll on the right. A small bird is perched on the scroll.

DRUKARNIA
ESTETYCZNA SIERPIŃSKIEGO
Ś-to Krzyska 22.

2-go grudnia.

Kochana Mamo!



Taka ja jestem teraz szczęśliwa, to nawet opisać tego mamie nie potrafię. Przepraszam drogą mamę, że zaraz wczoraj nie pisała, ale taka byłam wzruszona, taka uradowana, że i myśli zebrać spokojnie nie mogła. Niech mama sobie wyobrazi, jak to było.

Przychodzę sobie najspokojniej do pracowni, jak zwykle, myśląc tylko o robocie, aż tu panna starsza woła mnie do samej pani Witkowskiej. Trochę się zdziwiłam i zalekłam, ale nie bardzo, bom sobie zaraz pomyślała, że to 1-szy i że pewnie pensyę będą nam wypłacali.

Tylko, że nam zwykle płacą wieczorem, a tu już rano każą mi iść do gabinetu pani. Ale nic, idę, a com sobie po drodze myślała, to już nie pamiętam teraz do prawdy. Nic a nic nie przeczuwałam, zupełnie. Najwyżej może myślałam, że pewnie jaka pani zgrymasiła w robocie i będę musiała stanik poprawiać.

Wchodzę ostrożnie i nieznacznie patrzę na stół, czy jakiś stanik nie leży. Ale nie. Tymczasem, niech mama sobie wyobrazi, pani wstaje, podchodzi do mnie i mówi... Nie — tego, co mówiła, nie potrafię mamie dokładnie opisać. Nawet sama teraz nie wiem dobrze, jak to ona wszystko powiedziała. Mówi: „Jestem bardzo z roboty pani zadowolona, szczególnie boczki i przody doskonale pani kraje. Wszystkie moje panie — mówi — unoszą się nad pani krojem.“ Naprawdę, mamę, powiedziała: „unoszą się!“ Widzi, mama! „Zdaje się, że ani razu — mówi — nie było u pani żadnej poprawki: wszystko od razu dobrze do-

pasowane.“ Była, mamó, była raz jedna poprawka, ale to dla jednej strasznej grymaśnicy; ją wszystkie magazyny z tego znają. Ale nic o tem nie mówiła, bo i po co, kiedy pani widać zapomniała. „A że przytem — mówi dalej — panna starsza już nieraz zwracała mi uwagę na szczególniejszą pracowitość i zdolności pani (uwaga mama?), więc postanowiłam podwyższyć pani pensję o trzy ruble na miesiąc.“ Tak, naprawdę, jak Bożę kocham.

I to jeszcze w dodatku, trzeba mamie wiedzieć, to podwyższenie liczy się już od 1-go listopada. Mój Boże, cały miesiąc nic nie wiedziałam, że mam już taką dużą pensję. Pani zaraz podeszła do biurka, wyjęła pieniądze i dała mi do ręki caluteńkie 18 rs.

Cały dzień siedziałam w pracowni jak na rozżarzonych węglach. Wszystkie panny winszowały mi i przyglądały się, jakem krajała, a jednej krojczynie to aż musiałam wyrysować boczek na

model. Ręce mi tak ciągle drżały, że może co i źle wykrajała. Co chwila spoglądałam na zegar, kiedy nareszcie będę mogła wyjść na obiad i państwu Skrodzkiemu o wszystkim powiedzieć. Jak wybiła druga, tom się tak prędko ubrała, takem leciała do domu, jakby tam sama mama na mnie czekała.

Pani Skrodzka ogromnie się ucieszyła i powiedziała, że teraz wskutek nieurodzaju to wszędzie wielka drożyzna, więc mi się należała taka podwyżka. A Romanę, powiadam mamie, prawie to nic nie obeszło. „E... — powiedziała — tylko 3 ruble! myślałam już, że ci z 50 dali!“ Ale pani Skrodzka zaraz ją nazwała darmożjadem i powiedziała, całując mię w głowę, że chciałyby, żeby jej Romana brała przykład ze mnie. Ja sobie pomyślałam, że to pewnie dlatego, że ja już coś zarabiam, a Romana nie. Więc zaraz powiadam: „Jeżeli tylko Romana sobie życzy, to ja ją przez dwa miesiące poduczę sama

w domu, a potem to już poproszę pani Witkowskiej, żeby ją na podręczną przyjęła. Zawsze choć z kilka rubli miałyby na początek, a ja już takbym manewrowała, żeby z niej byli zadowoleni. Ale, nie wiem dlaczego, bardzo się to pani Skrodzkiej nie podobało. Zrobiła się jakaś sztywna i odpowiedziała tylko, że nie na to jej córka siedem klas skończyła, żeby musiała igłą na chleb zarabiać. Ja też umilkłam od razu, bo i rzeczywiście prawda. Gdzie takiej wykształconej pannie do magazynu chodzić! Wię mama, ona to nawet do jednej dziecięcej gazety rozmaite rzeczy pisze. Sama widziałam kilka razy, jak było wydrukowane całe jej imię i nazwisko. Jak tylko co napisze, to zaraz nam na głos czyta, a potem, jak wydrukują, to jeszcze raz, także na głos. Pani Skrodzka to aż rośnie z radości, jak zobaczy jej podpis w druku. Romana też zaraz mówi: „A widzi mama, a mama to zawsze mówi, że ja nic nie

robię.“ Teraz powiada, że napisze całą powieść, ale już taką dla dorosłych, bo dla dzieci to szkoda pisać.

Z wczorajszej pensyi to już mi się rubel i trochę drobnych zostało. Zaraz oddałam pani Skrodzkiej 15 rubli za cały miesiąc. Powiedziała mi, że teraz wyżywić i utrzymać osobę za 15 rubli to bardzo ciężko, bo drożyzna straszna. Już to też ten nieurodzaj to bardzo potrzebny! A przyznam się mamie, że tu życie strasznie marne. Jak tylko mam pieniądze, a muszę dłużej w nocy nad robotą siedzieć, to zawsze sobie serdelek i dwie bułki kupuję i zjadam ukradkiem, jak Romana zaśnie, bo nie chcę im przykrości robić. Czasem to i w magazynie na drugie śniadanie sobie co kupuję.

A te dwa ruble to mi zaraz wyszły. Kupiłam sobie nową wualkę, taką modną, w kratki — i pajaca dla małego Jaśka, takiego, co to mama wie, jak się przyciśnie u dołu, zaraz do góry wy-

skakuje. Jasiiek okropnie się ucieszył. Bawił się cały dzień, tylko mu zaraz rękę urwał. Ale ja to przyszyję.

Mama mnie przestrzega, żebym regularnie co niedziela do kościoła chodziła. A cóżbym ja, proszę mamy, miała za święto, żebym nawet do kościoła nie poszła? Cały tydzień wysiedzę się w tym magazynie, albo w domu szyję, to choć w kościele kogoś zobaczą i mam jakąś przyjemność. Nawet jak jest pogoda, to idę najpierw do fary na sumę, a potem na ostatnią mszę do Św. Krzyża. U fary kończy się nabożeństwo o 12-ej, a tamta msza to dopiero o wpół do pierwszej wychodzi, więc można zdążyć.

Bo, widzi mama, u fary to rozmaici bywają: i szewcy, i stolarze, i krawcy, i to zaraz można poznać,—a do Św. Krzyża to tylko sami porządni chodzą, bo stamtąd, jeżeli jest ładnie, wszyscy zaraz do Saskiego Ogrodu idą. Przynajmniej można kogoś zobaczyć, jak ubrany, jak ma suknię upiętą, albo jakie ka-

pelusze najmodniejsze. Nie, mammo, niech się mama nie boi, jeszcze ani jednej niedzieli nie opuściła. Nawet Romana bardzo lubi chodzić do kościoła, tylko tak się najczęściej ściśnie gorsetem, że musimy prędzej wracać.

Ja już teraz myślę, czy wziąć tę nową wualkę do kościoła, czy nie? Ale wezmę; choćby nawet śnieg padał, to wezmę. Może wyjść z mody, to co mi będzie za pożytek? Jak się zmoczy, to ją włożę między kartki książki i będzie jak nowa.

A jeszcze nikt mię w tej wualce nie widział. Nawet sama nie wiem, czy mi będzie do twarzy, bom tylko tak na prędce w sklepie przymierzała. Romana zaraz sobie taką samą kupiła, więc i widać, że musi być ładna.

Moja mammo, niech mi mama zaraz odpisze. Ja jestem taka szczęśliwa zawsze, jak list odbiorę! Jak nie mam świeżego, to nieraz dawne wycią-

gam i czytam, jakby nowe. Moja ma-
mo kochana! Już ja bardzo, bardzo
proszę.

Ściskam mamę i całuję tysiące
razy.

Felka.



12-go grudnia.

Droga moja Mamo!



Serdecznie dziękujemy za wszystko to, co nam mama przez tego pana przysłała. Pani Skrodzka szczególnie dziękuje za kaszę i masło. Znów się użalała na drożyznę, a na wsi — mówiła — to takie rzeczy nic nie kosztują, bo wszystko jest swoje. Ona teraz ciągle o tej drożyznie mówi i aż mi przykro nieraz, bo to może do mnie, niby, że ja niewiele płacę. Dlatego też tem bardziej jestem mamie wdzięczna za to wszystko.

Roboty, takiej do domu, mam teraz masę i piszę tylko kilka słów, żeby ma-

mie o tem donieść i na jej list odpowiedzieć.

Szczęściem, że suknia Romany już skończona, boby nie wydażyła. Wczoraj tylko dwie godziny spałam i ledwie pisać mogę, a tu znów trzeba do jakiej drugiej w nocy siedzieć. A jakie cudne materyały, żeby mama wiedziała! aż oczy bolą patrzeć. Z tego może się mama przekonać, jak ja dobrze szyję, kiedy mi takie suknie dają do roboty. I to nie żadne jakies tam, ale prawdziwe panie do mnie przychodzą: jedna adwokatowa, jedna żona fabrykanta, a jeszcze jedna to aż z Nowej Pragi do mnie przyjechała. Jak mamę kocham. Zarobię sobie z kilkanaście rubli; zresztą może się jeszcze kto przed świętami trafi. Zaraz sobie czego na suknię kupię.

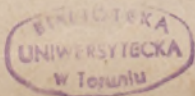
Jaka ja jestem zadowolona — nawet napisać nie umiem. Tyle roboty! niech mama sama powie! Trochę mnie głowa boli, ale to pewnie z niewyspania. Wie

mama, jaki sobie kolor wybiorę? Taki ciemny granat, bo to i trwałe bardzo i nie opatrzy się tak prędko. Dziś, wracając z magazynu, chociażem się bardzo śpieszyła, przystanąłam na chwileczkę przed jedną wystawą. Śliczny był jeden materiał, akurat w moim guście. Tylko, że drogi pewnie: naturalnie nie dla mnie. Jutro wpadnę na chwilkę i zapytam się o cenę. Kto wie, może już na święta zdążę sobie zrobić.

A niech mama nie myśli, że piszę dlatego, żeby przez ten czas nic nie robić: igła mi się w maszynie złamała i posłałam Antosię po nową, a tymczasem piszę. Teraz to nawet herbatę piję jedną ręką, a drugą szyję, żeby i chwili darmo nie stracić. Żeby to spać nie potrzeba było! A jak szyję, to albo sobie myślę, jak tu swoją suknię zrobić, albo: co sobie będę jeszcze mogła kupić. Pończoch mi trochę brak: no, ale to można będzie na później odłożyć.

A jedna suknia to dla tej żydówki, co mi mantylkę miała dać do roboty. Śliczna, powiadam mamie. Welna jak skóra, przetykana jedwabiem, tego modnego koloru, co go Kiffel nazywają. Co najmniej po jakie rs. 1 kop. 5 łokieć—już ja się znam na tem. Będzie gładka *princesse*, tylko z ruszą na dole i z koronkowym karczkiem. Szkoda, że jej mama nie zobaczy. Jakaś bogata żydówka powiedziała, że teraz to zawsze będę dla niej szyła. Tylko idzie jej o to, żeby było tanio, bo się okropnie ze mną targowała. A materiału to tak mało, mówię mamie, dała, że nie wiem, czy starczy. Powiada, że zwykle nawet jeszcze mniej daje. Myślałam, że mi chociaż na wyłogi do zakietki kawałków zostanie, ale wątpię.

Żeby mama wiedziała, jak oni się tu nieraz kłóć! Jeszcze jak Romana z matką, to nic,—ale jak z samym panem Skrodzkiem, to jużbym się nieraz chciała w ziemię zapaść. On jest zwy-



kle spokojny i nic nie mówi, tak, że czasem myślę, że go w domu niema, bo siedzi i ciągle coś czyta. Ale jak zacznie nieraz krzyczeć, to aż się w całym domu rozlega. A pani Skrodzka to się nic a nic nie boi, jeszcze sama zaczyna. Dziś była znowu awantura o ten cukier. On zawsze chodzi wieczorem do cukierni na gazety; a że pije herbatę gorzką, więc cukier w kieszeni przynosi do domu. Ale jak się spotka z kim znajomym, to mu jakoś wstyd to robić, bo mogą zobaczyć, i nic nie przynosi. Pani Skrodzka wie przecież o tem, a swoją drogą zawsze na niego krzyczy. Dziś to aż Romana wpadła do mnie, bo myślała, że się pobiją.

Państwo Skrodzcy przesyłają ukłony. Ja mamę całuję i ściskam.

Felka.



20-go grudnia.

Moja Mateńko Najukochańsza!

Do ostatniej chwili miałam jeszcze nadzieję, że może mamę państwo do Warszawy po sprawunki wyślą. Już nawet wszystko sobie obmyśliłam, gdzieby mama spała, jakbym ja się z magazynu na pół dnia uwolniła i gdziebyśmy chodziły razem. Nawet maszynę lepiej oliwą nasmarowałam, żeby nie turkotała i żeby można było i szyć i rozmawiać. A tu wszystko na nic.

Ach, mamol ja tak sobie nieraz marzę, że za jakie półtora roku będę już mogła otworzyć na siebie jaką malutką pracownię i że mama będzie już ciągle

ze mną. Mamaby się zajmowała całem gospodarstwem, a jabym tylko szyła, choćby całe noce, żeby nam starczyło. Mielibyśmy dużo, ogromnie dużo roboty. Jakby nie można było nadażyć, tobym kogo do pomocy przyjęła. Już ja wszystko wiem, jak trzeba urządzić. A mamaby nam dziurki obrabiała. Prawda, mamó, jakby to było dobrze?

Muszę też mamie jedną rzecz napisać. Wiem, że się mama będzie na mnie gniewała i znowu mi napisze, że mnie każdy mani, jak chce, ale kiedy ja naprawdę nie mogłam inaczej zrobić.

Dziś przychodzi do mnie pani Skrodzka, niby to po zapalki do papierosa, i, jakby nigdy nic, pyta mnie się, czy ja chcę co kupić dla Jaśka na gwiazdkę. Wie mama, w pierwszej chwili chciałam jej jakie głupstwo powiedzieć. Już nawet miałam zacząć: „cóż to pani sobie myśli, że ja...” — alem się tylko zaczerwieniła strasznie i nic nie powiedziałam. Bo ja przecież wiem dosko-

nale, że to ona tak naumyślnie chciała mnie złapać, żebym koniecznie coś kupiła. A właśnie — myślę sobie — na złość nic nie kupię; miałam kupić, a nie kupię, właśnie na złość. I byłabym z pewnością, mamó, tak zrobiła, do-prawdy — żeby mnie to tylko tak rap-tem nie zaskoczyło. Ale, jakże ja miałam to powiedzieć, mamó? Ona przede-cież wie, że ja Jaśka bardzo lubię i mam trochę pieniędzy, więc jakże tu jej było powiedzieć tak ni z tego, ni z owego: „właśnie, że nic nie kupię?“ Więc już nic nie mówiłam, mamó, tylko, że i ow-szem. Jak mamę kocham, nie mogłam inaczej. Już niech się mama na mnie nie gniewa!

Żeby to tak teraz ona o tem za-częła, już jabym wiedziała, co jej od-powiedzieć. Caluteńką rozmowę mam ułożoną. Ona to — ja to, ona znowu to — ja znowu to, i tak do samiutkiego końca. Tylko, że to dopiero teraz takie mi do-skonale odpowiedzi przychodzą do gło-

wy, — a wtedy, wie mama, nic, ale to zupełnie nic. Zaczerwieniałam się jak rak i jeszcze mi czegoś wstyd było.

Dopiero, jakem powiedziała, że chcę co kupić, ona tak niby też to zaczęła zaraz mówić, że ja niepotrzebnie jej dzieci psuję, że to zbytki i że, choć mi podwyższyli pensyę, tom powinna o sobie przedewszystkiem pamiętać. A mnie się tak jakoś zrobiło, że właśnie naodwrót: jak ona mówiła, że nie trzeba nic kupować, ja mówiłam, że kupię, i takeśmy się sprzeczały. Ja naturalnie wiedziałam, że ona tak naumyślnie tylko mówi, ale na złość udawałam, że nic a nic nie rozumiem, żeby nie myślała, że się dała złapać.

W końcu ona ustąpiła i sama mi doradziła, żeby nie żadne zabawki, tylko coś ciepłego, praktycznego na zimę. Potem, jakem się zastanowiła, chciałam już nic nie kupować, ale że obiecałam, więc już trzeba było. Wreszcie to przecież dla Jaśka, a nie dla

pani Skrodzkiej, moja mamó, a jemu, czy tak, czy tak, musiałam coś kupić. Więc mu kupiłam kortu na ubranko. Ale, wie mama, aż 2 ruble zapłaciłam! Okropnie drogo! Ale cóż tu było innego kupić, kiedy on już wszystko ma? Za jednym zachodem kupiłam i fartuch dla służącej, a dla Romany rękawiczki; tylko pani Skrodzka powiedziała, że za jasne, więc muszę odmienić. Ale na drugi raz już się nie dam tak zmanić. Niech mama nie myśli, że ja nic nie mogę zrozumieć. Ja nie jestem taka głupia, jak się mamie wydaje.

Tak tych świąt, mój Boże, czekam, jakby nie wiem czego. W wilię to tylko do południa będę w magazynie i dopiero w trzecie święto pójdę. Ale mówią, że nas pani będzie przyjmowała, więc kilka godzin z rana nie będzie roboty. Odpocznę sobie przynajmniej, jak nigdy. A teraz to mam ogromnie jeszcze dużo roboty. Śpieszę się strasznie, bobym chciała w wilię przejść się

trochę z Romaną, popatrzeć na choinki. Podobno najładniej koło Kopernika.— A za Żelazną Bramą to taki ruch, powiadam mamie, że ażem kilka razy stawiała, żeby się lepiej wszystkiemu przyjrzeć. Ale wątpię bardzo, czy mi się uda tak zdążyć ze wszystkim.

Sobie to nawet materiału jeszcze nie kupiłam, bobym już nie mogła na czas tej sukni zrobić. Szkoda, że nie będę jej na święta miała. Takem się, mój Boże, cieszyła!

I jeszcze w dodatku będę musiała szyć to ubranko dla Jaśka. Materiał dosyć się pani Skrodzkiej podobał, tylko powiedziała, że to Jaśka nic a nic nie ucieszy. Żeby już gotowe ubranko, to co innego, ale sam materiał... Bo i rzeczywiście, mamo, jakże tu dziecku dawać materiał? Albo to ono się na tem zna? Więc już mu szyję całe ubranko, tylko trzeba będzie podszewki i guzików kupić. Chciałam taką zwy-

czajną glasę, ale pani Skrodzka powiedziała, że na flanelce będzie cieplej.

Już trudno, mamó, niech będzie i z flanelką. Niech się tylko mama nie gniewa, moja mamó! Jakem się już raz zgodziła, to co mam teraz robić? Wreszcie to załedwie o 20 kop. będzie drożej kosztowało, a co mam sobie piekło robić o te kilka groszy... Nawet i ubranko daleko ładniej wyjdzie.

Posyłam tu mamie opłatek. Uła-
małam z niego kawałek dla siebie i scho-
wałam do książki od nabożeństwa. Jak
przyjdzie wilia, to go najpierw zjem,
nim się z innymi będę dzieliła. A mama
niech tak samo zrobi i także zje dopiero
przed samą wilią. To tak, jakbyśmy
się naprawdę dzieliły, mamó,—będzie zu-
pełnie to samo.

Ja tu będę ciągle o mamie myślała,
a i mama, jak się tylko ciemno zrobi,
niech zaraz o mnie pomyśli. Już ja
będę pamiętała; tylko się pierwsza gwia-
zda pokaże, ja zaraz o wszystkim

przestaneę myśleć i będę się ku oknu ciągle patrzyła, albo na łóżko moje, gdzie to mama kiedyś spała.

Czasem to, wie mama, jak zacznę o mamie myśleć, to myślę i myślę, i ciągle mi się zdaje, że i mama musi w tej samej chwili o mnie myśleć. Ale tak, jak się umówimy, to będzie pewniej.

Niechże mama pamięta, moja mammo kochana.

Ja tu piszę i piszę, a robotu leży. Ale już trudno, moja mammo; takem sobie postanowiła, że całą godzinę pisać będę. Mama zawsze pisze, żebym na listy nie żalowała czasu, tylko dużo pisała, więc ja chcę mamie taką przyjemność zrobić na sumę wilię. Dziś posiedzę trochę dłużej, choćby do 3-ej, a jutro rano niby to się spóźnię do magazynu i z pół godziny rano dłużej poszyję. Jakby się bardzo pytali, to powiem, że mnie ząb bolal i musiałam do dentysty chodzić. Już mnie Darecka nauczyła i dwa razy tak zrobiłam.

W drugie święto wieczorem też do mamy napiszę długi, bardzo długi list. Będzie mama miała jakby na Nowy Rok.

Na pończochy to już mi pewnie nie wystarczy. Liczę sobie ciągle i liczę, ale mi zawsze dwóch rubli brakuje. Może welwet do sukni będzie taniej kosztował, tobym z tego trochę urwała. Myślałam o aksamicie — ale gdzie tam!

Więc niech mama pamięta: jak się tylko ciemno zrobi, niech mama zaraz o mnie zacznie myśleć. Mama pisze, że zawsze o mnie tylko myśli, nawet jak kucharzowi ze spiżarni wydaje, ale jabym chciała tak już zupełnie na pewno. Niech mama nie zapomni, moja mamó złota, bo mnie bardzo na tem zależy.

Całuję mamę tysiące, miliony razy.

Felka.


P. S. Ten materyał, co to mama wie, co mi się tak podobał, to aż po

90 kop. łokieć. Naturalnie ani myślę, żebym mogła kupić. Jak tylko będę miała czas, to pójdę za Żelazną Bramę. Tam to wszystko daleko taniej. Chociaż wstąpię jeszcze pojutrze. Możeby oddali trochę taniej? Ale to i tak za drogo. Swoją drogą wstąpię.



26-go grudnia.

Mochana, złota moja Mamo!



Nad listem mamy tom się tak spłakała, że okropność. Przyszedł akurat dzisiaj rano; a żem i do kościoła nie poszła, bo straszna niepogoda, więc cały czas przesiedziałam nad listem. Mama ciągle powtarza: „bądź wesołą, kochanku, nie zważaj na mnie” — a jakżeż jabym na mamę nie zważała? A najwięcej to mnie rozżaliło, co mama pisze, że mama cały wieczór po wiliłi płakała. A ja, widzi mama — nie, i dlatego tak mi okropnie przykro. Przed samą tylko wilią rozplakałam

się trochę, ale i to nie bardzo; a potem, jak zaczęli śpiewać: „Bóg się rodzi,“ to też się trochę rozpłakałam; ale żeby tak cały wieczór, jak mama, to zupełnie nie. Wreszcie zaraz po wili musiałam się wziąć do tego ubranka, bom nie mogła wcześniej wydażyć, i nawet z Romaną na spacer po południu nie poszłam. Na pasterce też nie byłam, choć wszyscy poszli, tylko szyłam ciągle i dziurki obrabiałam. Pani Skrodzka powiedziała, że choć to po 12-ej, ale nic nie szkodzi, bo dla dziecka to nie grzech i w święto robić.

Szyjąc, tom sobie ciągle myślała, że albo idę do kościoła, albo jadę na jakiś bal. Czy to, mam, na bal to się w kapeluszu jeździ? bo nie wiem. A że o mamie miałam myśleć, więc sobie ciągle wystawiałam, że jestem z mamą, że idziemy pod rękę i ciągle z sobą rozmawiamy. Jak na bal, to mama miała na sobie jakąś jedwabną rezedową suknię z koronkami, taką, jakąśmy

w magazynie dla jednej hrabiny robili. Ja bylam niby w jakiejś różowej sukience, podpinanej kwiatami. W ręce miałam bukiet z róż — bo to było właściwie wesele. Wyglądałam bardzo ładnie.

Potem przyszła do mnie z kuchni Antosia, bo i ona na pasterkę nie poszła, i śpiewaliśmy razem rozmaite kolendy. Akurat przyszywałam już wtedy guziczki, więc nam maszyna nie przeszkadzała.

I ani razu, moja mamó, nie przyszło mi na myśl, że tam mama może płacze. Chociaż raz — to nie. Myślę sobie: co tam mama w tej chwili robi? może płacze? Ale mamó zaraz pomyślała: — czego? Przecież tam mama razem z państwem je wilię, a potem wszyscy przeszli do sali patrzeć na choinkę i będą kolendy śpiewali. I nic a nic nie przeczuwałam.

Ale to tylko jeszcze jedną wilię, mamó, będziemy osobno. Ja na pe-

wno coś na siebie otworzę, bo już teraz wiele pań w magazynie mówi, żeby zaraz do mnie przeszły, gdybym robiła w domu. A wtedy już, mam, będziemy ciągle razem. Już wiem nawet, jakbyśmy sobie pokój urządziły. Tylko najgorzej z lustrem, bo to bardzo drogie, a bez tego się w żaden sposób nie obejdzie.

Pensję z magazynu wzięłam w wilię wiii, bo mię pani Skrodzka prosiła, żeby jej przed świętami zapłacić. Całe szczęście, że i tak mieli wypłacić, bo już nie wiem, jak jabym to pannie starszej powiedziała.

Ciągle sobie liczyłam, że mi trzy ruble zostanie do sukni, i tak sobie obrachowywałam. Tymczasem pani Skrodzka zaczęła mnie bardzo przepraszać i całować, ale — powiada — już nie może brać ode mnie po 15, tylko po 17 rubli na miesiąc. Mówiła, że teraz okropna drożyzna i że w żaden sposób nie może tak tanio. To, co mąż z biura

przynosi, to tylko podobno na mieszkanie i na służbę jej wystarcza, a to, co ona ma w Káliszu, to — mówiła — żadnego prawie dochodu teraz nie przynosi, a i Romana nic nie zarabia.

Bo ja wiem, moja mamó, czy to wszystko prawda? Ale co ja miałam robić? Więc już nic nie mówiłam, tylko dodałam te dwa ruble. Ale, powiadam mamie, tak mi się żal zrobiło, że coś okropnego, — bo tak, to jakby mi wcale nie podwyższyli pensyi. Niby rubel więcej, ale cóż to znaczy?

Straszniem się wykosztowała na te święta. Sobie tom tylko świeże rękawiczki kupiła, takie jasno-żółte, i nic więcej. Sama nie wiem, jak to mi tak tyle pieniędzy wyszło. Teraz, wie mamá? nawet z tymi czterema rublami, co mi mama przysłała, mam tak mało, że się aż boję, czy i na suknię wystarczy. Naprawdę, mamó. A pończochy to już zupełnie przepadły. Już sobie myślę, czyby nie jaki lżejszy materyał ku-

pić, albo rękawy dać zwyczajne, nie welwetowe. Tylko, żeby to nie tak suto wyglądało. Zawsze co welwet, to welwet. Ale, ale! muszę też mamie napisać, co mi się zdarzyło. Kiedy kupowałam rękawiczki, to się aż w sklepie dziwili, że mam taką małą rękę i taką zgrabną. Sam ten pan to powiedział, co mi rękawiczki przymierzał. Naprawdę, mamo, jak mamę kocham. Zaraz sobie gliceryny kupię i na noc będę smarowała. Jak szyję, to raz po raz na ręce patrzę i rzeczywiście widzę, że on prawdę powiedział.

Każę mi mama opisać wszystko szczegółowo, jakem ja tu święta spędziła, — ale cóż ja mamie napiszę, kiedy nic takiego ważnego nie było. Wilię już mamie opisałam, a wczoraj to tylko byłam u Św. Krzyża, bo jak się Romana zaczęła ubierać w swoją nową suknię, tośmy się spóźniły do fary. Trochę mi było przykro, że mam także nowej sukni nie miała, ale powiedziałam sobie: no, trudno — i już mi nie tak żal było.

W kościele to nic takiego nie było. Prawie tak, jak co niedziela,—to już ma-ma wie. Trochę mi było w nogi zimno, bom nie wzięła kaloszy; ale już są w jednym miejscu przedarte, więc nie chciałam, żeby kto zobaczył.

Potem przychodzili do nas rozmaici panowie, koledzy biurowi pana Skrodzkiego, ale sami prawie starzy i żonaci, więc niewiele rozmawiałam. Jeden tylko powiedział, że mam ładne oczy; ale to pewnie tak sobie, bo zaraz zaczął z Romaną rozmawiać. Nawet choćbym i miała tę nową suknię, to i takby nie było się po co ubierać. Więc już zupełnie o tem nie myślałam.

Obiadaśmy nie jedli, bo w takie uroczyste święta to się w Warszawie obiadu nie jada. Zresztą nie jestem głodna, bośmy z Romaną ciągle orzechy jadły.

Tylko wieczorem to było trochę weselej. Przyszli do nas jedni państwo z dziećmi i zostali na kolacyi. Była

indyczka z makaronem i szarlotka na zimno. Potem graliśmy w loteryjkę i bawiliśmy się w pana pastora. Już na sam koniec Romana zaczęła grać na fortepianie, a ja tańczyłam z dziećmi — najwięcej z Jaśkiem.

Dziś myślałam, że choć do kościoła pójde, ale taka niepogoda, że trudno i przez podwórze przejść. Tu wszyscy poszli gdzieś z wizytą od samego południa i pewnie późno wieczorem dopiero wrócą. Siedzę samiuteńka jedna, bo i Antosi nawet niema. Chciałam pójść choćby do tej Zawadzkiej, co jest razem ze mną w magazynie, ale mogę jej nie zastać, a szkoda mi szuby na taki deszcz darmo niszczyć.

Trochę tom sobie w sali wyglądała oknem na ulicę, póki się nie ściemniło, ale takie pustki wszędzie, że niema na co patrzeć. Sklepy pozamykane, mało kto przechodzi, cicho — tylko deszcz pada. Żeby nie takie uroczyste święto, robotębym jaką wzięła, bo mi się strasznie przykrzy.

Raz tobym chciała, żeby te święta już minęły; a znowu, jak sobie pomyślę, że to trzeba cały rok czekać, żeby drugie nadeszły, to mi żal, że się już kończą. Zawsze się tyle myśli, tyle projektuje o tych świętach, a jak przyjdą, to nie wiadomo, co z niemi robić.

Ale, że ja też tyle tych pieniędzy wydałam! W żaden sposób nie mogę tego pojąć. I niby nic takiego nie kupiłam: temu troszkę, temu troszkę — i wyszło aż tyle. Bo na te prezenty, wie mama, aż przeszło sześć rubli wydałam. Sama nie wiem, jakim sposobem, bom wcale tyle nie myślała.

Ale niech się mamie nie zdaje, że ja choć cokolwiek tego żałuję. Niech Bóg broni, mamó. Tylko, jak tak sobie chwilami pomyślę, że to aż sześć rubli, to mi się wierzyć nie chce. Z tem toby nawet i na aksamit pewnie starczyło.

No, dziś już mama nie będzie się pewnie żaliła, że mało piszę. Aż się boję, czy za jedną marką pójdzie. A niech

mama pamięta o mnie i zaraz odpisze, tak, jak to ja najlepiej lubię, tego samego dnia. Państwo Skrodzcy i Romana kazali mi przesłać ukłony i życzenia na Nowy Rok. Ja to już nic nie życzę, — bo i po co, kiedy mama wie, jak ja mamę kocham.

Tylko niech już mama nie płacze tak po mnie. Przecież mnie tu bardzo dobrze, i gdybym tylko jeszcze mamę tu miała, toby mi nic do szczęścia nie brakowało. Już, moja mamo! niech moja mama nie płacze.

Felka.

P. S. A zapomniałam jeszcze mamie napisać, żem od Antosi dostała na gwiazdkę obrazek z Matką Boską. Prosiła mię, żeby na nim napisać, że to od niej na pamiątkę, — więc zaraz w wilię napisałam. Taki obrazek, co to jak się chuchnie, to się zwija w trąbkę. Teraz to się pewnie spać położę, bo co mam robić?



2-go stycznia.

Mochana Mamo!



nów muszę mamę przeproszać, że nie zaraz wczoraj napisała o wszystkim. Ale zaczynałam ze trzy razy i za każdym razem nie dokończyłam — tak o tym balu myślałam ciągle. Bo mama nic jeszcze nie wie, że ja od dziś za tydzień mam być na balu. Widzi mama, tak było: Poszłam sobie wczoraj do tej Zawadzkiej, co to z nią jestem najlepiej w całym magazynie, i siedzę sobie najspokojniej, o niczem nie wiedząc. Wtem wchodzi jej starsza siostra, ta, która jest za tym

kupcem, i od razu zaczyna mówić, że 9-go stycznia jest rocznica ich ślubu, więc wydają wieczór tańczący. To tak samo zupełnie, pamięta mama, jak w przeszłym roku, tylko się wieczór nie udał, bo panów było za mało. Ale teraz, powiada, już tak nie będzie, bo już mają na pewno zamówionych 15-tu, a czterech to prawie na pewno.

Potem zaczęła mnie bardzo prosić, żebym także z jej siostrą przyszła, bo jedna osoba więcej lub mniej, powiada, to nie zrobi żadnej różnicy. Mnie aż coś w gardle zadławiło, powiadam mamie, i ledwie mogła wyjąkać podziękowanie. Ale starałam się nie dać nic poznać po sobie, żeby znowu nie pomyślała, żem skąd z lasu przyszła i tak się tem cieszę. Dopiero kiedy ona wyszła, jakeśmy zaczęły z Zawadzką tańczyć walca po pokoju, tak po śpiewie, to aż się krzesła poprzewracały.

Ona mnie teraz w magazynie kon-tredansa uczy, bo, choć umiem trochę,

ale chcę już zupełnie dobrze. Tak, to tylko opowiada, gdzie trzeba chodzić i którą rękę podawać; a jak panna starsza wyjdzie, to mi pokazuje figury, a ja za nią powtarzam. Dziś już mi całą pierwszą figurę pokazała i kawalek drugiej.

Jakie to szczęście, mamó, że ja jeszcze tej sukni nie robiła. Byłabym teraz nie miała co włożyć, a tak już ją uszyję, jak się należy. Materyał jużem dziś z panią Skrodzką kupiła. Ja chciałam coś jaśniejszego, ale ona mi wytłómaczyła, że ciemna będzie praktyczniejsza. Wie mama, taka wualina, co to i na lato będzie dobra, koloru dzikiego, w ukośne ciemne paseczki. Naturalnie już nie ubiorę welwetem, boby to było za ciężko. Chciałam, żeby kołnierz był Marya Sztuart, ale mi panna starsza odradziła, bom za mała, a to tylko wysokim dobrze. Będzie więc zwyczajny marynarski, jak do bluzki, głęboko z przodu wcięty, bo mi pani

Skrodzka powiedziała, że mam ładne dolki w szyi i nie powinnam ich zakrywać. Rękawy zrobię krótkie, do łokcia, i, tak jak i kołnierz, pokryję koronką. Chciałam zupełnie koronkowe, ale mam na ramieniu duże znamię i byłoby widać. Z przodu od kołnierza będzie spadała długa kokarda z wązkich wstążeczek w trzech kolorach (nawet mam już takie wstążeczki), a do pasa to sobie kilka róż kupię i będzie taki pęk, co teraz bardzo w modzie. Spódnicę upnę w same wachlarze; trochę za mało na to materiału, ale już ja tak to zrobię, że nikt nie pozna. Wreszcie spódnica będzie na fałsz, to myślę, że chyba wystarczy.

Moja mamó, jak ja się tem cieszę, to jakby mi kto tysiąc rubli podarował. Choć ze mnie taka krojczyni, alem się trzy razy przeżegnała, nimem zaczęła stanik krajać. Bo, widzi mama, tam będą sami tylko tacy porządni panowie, więcbym nie chciała źle wyglądać.

Żebym się tylko w kontredansie nie pomyliła, bo toby była okropna kompromitacya.

Muszę też mamie opisać, co mnie wczoraj na ulicy spotkało: Wracam sobie spokojnie z kościoła, aż tu słyszę, jacyś panowie za mną rozmawiają. Ja ich nie widziałam, tylko po śmiechu można było poznać, że to mężczyźni.

Mówią coś, mówią do siebie, aż naraz jeden powiada:

— Patrz! szykowna bestyjka.

Zaczerwieniłam się okropnie, bo na ulicy, prócz mnie, żadnej z kobiet tak blisko nie było, więc to widać o mnie mówili. Przyśpieszyłam zaraz kroku, żeby się trochę od nich oddalić, i przystanąłam na chwileczkę przed jedną wystawą. Niech mama nie myśli, że się tak już od razu na nich obejrzała. Nibyto patrzyłam na pomarańcze w wystawie, a tylko oczy takem w ich stronę skierowała, że mnie aż zabolaly. Jacyś eleganccy panowie,

jeden w cylindrze, drugi w czapce, obadwaj w takich płaszczach z bobrowymi kołnierzami. Więcej nic nie widziałam, bom się bała, żeby nie spostrzegli, że na nich patrzę.

Potem szli jeszcze kawałek, zanim nie skręcili w ulicę,—ale mnie, jakby na złość, to albo się nogi jakoś plątały, albo utykałam po flizach. A właśnie o to mi chodziło najwięcej, żeby iść równo i zgrabnie. Ale to zawsze tak—jak się chce, to właśnie nie można.

Pieniędzy pewnie mi wystarczy. Jeszcze nie mam tylko merli, guzików i fiszbinów, ale tak myślę, że, jak mi zabraknie, to ze starego stanika powyciągam. Na kwiaty może mi pani Skrodzka dopożyczy. Dziś się pytałam w sklepie, po czemu są róże. Jak ładne, to po 20 kop., gorsze — po 15 kop. Wybiorę sobie jedną taką lepszą różę i dwa ładne pąki; będzie dosyć. Pąki to chyba będą po 15 kop.

Jeszcze do mamy raz przed samym balem napiszę, to się mama dowie, jak mi się suknia udała. A w sam ten dzień to niech tam mama westchnie do Pana Boga, żebym miała powodzenie. Ja dzisiaj całą noc nie spałam, tylkom sobie o tym balu myślała. Skrajane już wszystko i zaraz się do szycia wezmę.

Do stanika kupiłam sobie papieżek jedwabiu, takiego samego dzikiego koloru.


Całuję mamę w rączki i w nóżki.

Felka.



8-go stycznia.

Droga Mamo!



uż przy sukni wszystko prawie skończone, tylko szwy poobracać i wszyć rękawy. Sama pani Skrodzka powiada, że prześliczna. Rzeczywiście, mam, jak cukierek. Wszystko jest tak, jakem pisała w tamtym liście, tylko jeden bok będzie otwarty i spinany kokardami na tle koronkowem. Zrobiłam tak, bo mi się trochę koronki zostało; same, co prawda, kawałki, alem je tak zręcznie zesztukowała, że niktby nie poznał. Przez to i cała spódnica o wiele strojnziej wygląda. Na szyję nie wiem jeszcze co

włóżę—aksamitkę, czy perelki,—a bransoletki i wachlarza to mi Romana pożyczę.

Z tych trzech rubli, co mi mama na pantofelki przysłała, i na róże pół rubla się zostało. Kalosze włóżę, mamó, na pewno, niech się mama nie boi. Wreszcie ja pewnie dorózką pojedę, a pani Skrodzka mi pożyczę.

Skąd to mama tych trzech rubli wzięła? Pewnie mama pierze sprzedala, co dla mnie miały być niby na wyprawę? Z początku ogromniemiem się cieszyła z tych pantofelków, bo w bucikach to ciężko tańczyć, ale jak sobie pomyślę, że to za ostatni grosz mamy, zaraz mi się przykrorobi. Ale ja to mamie kiedyś odpłacę, zobaczy mama.

Kontredansa już zupełnie umiem. Dzisiaj tańczyłyśmy we cztery w pracowni i raz się tylko zmyliłam, nawet nie tak bardzo; ale nam w szóstej figurze panna starsza przeszkodziła i nie było *ssen*. W tem *ssen* to także się my-

lę: nigdy nie wiem dobrze, w którą się stronę obrócić. Jużesmy kilkanaście razy próbowały, nawet w cztery pary, jak panny starszej nie było, ale zawsze jestem niepewna, gdzie to w prawo, gdzie w lewo. Ach, żeby się tylko jutro nie pomylić! Umarłabym chyba ze wstydu.

Do ubrania już prawie wszystko mam przygotowane. Dzisiaj się umyłam tak lepiej; jutro przed samym ba- lem to samo zrobię. Możeby dosyć było raz, ale zawsze to jakoś pewniej. Spódnice sama sobie uprasowałam, żeby być pewniejszą. Na krochmal dałam raz dziesiątkę, a potem jeszcze za pięć groszy dokupiłam, — więc będzie sztywna. Najgorsza rzecz to z pończochami. Chciałam wziąć różowe, ale taka dziura na pięcie, że w żaden sposób nie można. Kupiłam za 6 groszy pasemko takiej samej bawełny i zacerowałam, ale i tak znać. Nibyto nie będzie widać, ale za-

wsze się boję. Już się chyba zdecyduję na te brązowe.

Tak ciągle sobie myślę, czym ja czasem o czym nie zapomniała! Już i w mufce podszewkę zaszyłam, bo się oberwała, i guziki przy pantofelkach przyszyłam mocniej, a ciągle mi się zdaje, że o czymś zapomnę. Dziś w nocy to mi podwiązki, na szczęście, na myśl przyszły i zaraz zapaliłam lampę, żeby lepiej sprzączki przymocować, bo do rana mogłoby mi to wyjść z głowy. Teraz od tygodnia sypiam w rękawiczkach, bo to podobno lepiej, wreszcie i pościel się nie zawała gliceryną.

Chusteczkę do tańca zrobiłam sobie sama. Środek z indyjskiego muślinu, co mi się od kamizelki tej żydówki zostało, a koronka to od jednej sukni balowej. Dzisiaj położę się wcześniej, o jakiej 10-ej, żeby się wyspać porządnie na jutro; chociaż wątpię, czy zasnę tak zaraz, bo ciągle jestem w obawie, czy aby wszystko przygotowane.

Wyjdę o godzinę wcześniej z magazynu, o 6-ej, żeby się z ubieraniem nie spóźnić. Kolacya będzie umyślnie przyspieszona, bo wszyscy będą mi pomagali. Darecka także przyjdzie, bo jest ciekawa, jak ja będę wyglądała. Ona też mi co pomoże przy ubieraniu. Romana to aż mi zazdrości, powiadam mamie. Mówi, że taki kołnierz to nie-stosowny do wieczornej sukni, ale to nieprawda: już ja się znam na tem lepiej, niż ona.

Koszulę jeszcze pozawczoraj niebieską włóczką nawlokłam. Uczesze mnie sama pani Skrodzka, tak á la Mikado, bo mi w takim uczesaniu naj-więcej do twarzy. Szpilki już mam. Kupiłam w koszyku za Żelazną Bramą po 6 kop. Bardzo ładne.

Ach, moja mamó, ja jestem tak uradowana, ale się i boję czegoś bardzo. Mogę źle wyglądać, albo nie mieć powodzenia, i cała przyjemność przepadnie. Bo ja wiem sama, czy ta suknia jest

ładna? Mnie się ogromnie podoba, a czy i wszystkim będzie tak samo, to skąd ja mogę wiedzieć? Jeden bok jest śliczny; jak tak nieznacznie poruszam nogą, to się rozkłada jak wachlarz i tak wygląda, jakby tak nie wiem wiele było materiału, a to wszystkiego dwa łokcie, nie całe w dodatku. Tak myślę, że w tańcu jeszcze się lepiej będzie układało.

Zaraz na drugi dzień po balu napiszę do mamy i wszystko szczegółowo opiszę. Szczęście, że to niedziela wypada. Choćby mi się nie wiem jak spać chciało, będzie mama miała zaraz list. Perfum Zawadzka mi trochę pożyczyła. Jakieś fijołkowe. Co ja też to mamie pojutrze napiszę? ciekawam bardzo. Jutro o tej porze będę już na balu. Całuję mamę i ściskam po niezliczone razy. Żebym się tylko w tańcu nie przewróciła!—Moja mamó, niech tam mama za mną westchnie.

Felka.



10-go stycznia.

Kochana Mamo!



Wróciłam dopiero dziś rano o 7-ej
i jeden pan mnie odprowadził.
Nie wiem jeszcze, jak się nazy-
wa, ale Zawadzka to pewnie
będzie wiedziała, bom się jej
wczoraj zapomniała spytać.—
Wyjechałam z domu o wpół
do dziewiątej, a Darecka z An-
tosią odprowadziły mnie aż na
dół, do samej doróżki. Jasiak jeszcze
nie spał i dziś mu dwa cukierki w kie-
szeni przyniosłam. Romana to nie
chciała, bo powiada: „po co?” Po dro-
dze zabrałam Zawadzką i przywiąza-
łam sobie mocniej jeden pantofelek,

bom się bała, żeby mi nie spadł. Potem musiałam trochę rozluźnić, bo było za mocno. Przyjechałyśmy akurat o 9-ej, ale jeszcze mało było osób. Z początku trochę się nudziłam, bo tylko rozmawiali i jedna panna śpiewała. Była herbata z pączkami i faworkami, ale, jak na złość, nie mogłam nic jeść, chociaż wcale nie byłam ściśnięta. Prawie tak, jak na niedzielę. Tylkom pół szklanki herbaty wypija. Jak zaczęły tańczyć, tom z początku dosyć dużo tańczyła, nie mogę powiedzieć, ale potem bardzo mało. I nie wiem dlaczego, bom wcale gorzej od innych nie wyglądała. Były nawet takie, wie mama, co się w zwyczajne suknie ubrały, jak na niedzielę — i więcej tańczyły. Ale to tylko z początku tak było, niech mama posłucha dalej.

Jak tak zaczęłam mniej tańczyć, to mi się zrobiło okropnie żal i trochę byłam zła. Bo niech mama sama powie: tyle się nacieszyłam naprzód, tylem

sobie naprojektowała, a tu taka zabawa. Siedziałam koło okna, patrząc, jak się inni bawili i jak panie były ubrane. Dużo było ładnych sukien, ale ja to mamie kiedyindziej opiszę. Jedna miała całą z różowej gazy z granatowym, prawdziwym aksamitnym bawecikiem i ze wstążkami z tyłu od szyi. Trochę była za szeroka w baskinie, ale to można łatwo poprawić. Ta to się najwięcej bawiła, bo ją ciągle panowie zapraszali. Ja nie miałam nikogo, ale to nikogo znajomego, więc nawet rozmawiać nie mogłam.

Pierwszego lansyera nie tańczyłam wcale, bo nie umiem; wreszcie nikt mnie nawet nie prosił. Było mi przykro, ale sobie wytłómaczyłam, że przecież, jak nie umiem, to nie mogę tańczyć. Nawet i lepiej, że mnie nikt nie prosił, bo jakżebym powiedziała, dlaczego nie chcę tańczyć? Ale jak zaczęli kontredansa tańczyć i także nikt mnie nie zaprosił, to mi się tak zrobiło żal, że

aż mi lzy stanęły w oczach, Wszystko za nic — pomyślałam sobie; — to już pewnie do końca tak będzie. Nie mogłam odżalować, że się tego kontredansa uczyłam. Bo i po co, moja mamo? Chwilami tom nawet zupełnie żalowała, że przyszła. Ale miałam jeszcze trochę nadziei, że się może jako potem zmieni, więc siedziałam.

Przetańczyli pierwszą figurę, drugą i trzecią, a ja siedzę i siedzę. Zupełnie nie wiedziałam, co mam z sobą robić, — czy wyjść z salonu, czy zostać. Ciągłe mi się zdawało, że wszyscy na mnie patrzą i dziwią się, że nie tańczę. Dopiero jak zaczęli czwartą, przychodzi do mnie jeden pan i pyta się, dlaczego ja nie tańczę. Ja mu na to odpowiedziałam, że mnie trochę noga boli, bom sobie w tańcu przekreśliła. On znowu zaczął ze mną rozmawiać (to ten sam, mamo, co mnie potem do domu odprowadził), a wreszcie usiadł koło mnie i już wcale nie odchodził.

Ja jemu byłam okropnie wdzięczna, bo przynajmniej on jeden mną się zajął, a tam każda panna miała swojego kawalera, a niektóre to aż po dwóch. Tylko ta w gazowej trzech miała. Staralam się więc wszystkimi sposobami, żeby go jako zająć, bo jakby i on odszedł, toby już zupełnie wszystko spadło.

On mnie się pytał o różne rzeczy, sam mi opowiadał o rozmaitych balach, ale z początku strasznie mi ciężko szło. Dopiero jakeśmy zaczęli rozmawiać o teatrze, to łatwiej poszło. Ja się ogromnie wysilałam, żeby dużo mówić, bo ciągle sobie myślę: jak urwę, to on jeszcze wstanie i pójdzie—i znów sama zostanę. Ale on ciągle siedział. W końcu zaprosił mnie do następnego kontredansa. Ja się nie spostrzegłam i mówię: „owszem.“ Alem sobie, na szczęście, w tej chwili przypomniała, że mnie niby noga boli, więc zaraz dodałam: „jeżeli mnie tylko noga nie bę-

dzie bolala.“ On powiada: „to spróbujmy“ — i zaraz zaczęliśmy walca tańczyć.

Potem już wszystkie tańce z nim tylko tańczyłam. Już nawet przy końcu to mnie i jeden łysy pan także prosił do kontredansa — ale mu odmówiła.

Przy kolacyi też siedziałam przy panu Kazimierz (bo imię to wiem, tylko nazwiska nie wiem). On mi wszystko podawał, a ja jemu musiałam na talerz nakładać, bo inaczej, to wiedział, że nie będzie jadł. Jak mamę kocham.

Nawet nie zauważyłam dobrze, co było. Zdaje się, że najpierw podali indyki jabłkami nadziewane. Na drugie był zając, ale to tylko dla dam, bo mówili, że na mieście zabrakło. Ja mój kawałek dałam panu Kazimierzowi, bo, choć sama ogromnie lubię zająca, ale tak jakoś wypadło. On jednak nie chciał jeść i zaraz na mój talerz prze-

łożył; ja znowu na jego, i takeśmy kilka razy przekładali i w końcu nikt nie zjadł.

Potem były kotlety cielęce z groszkiem, alem ja tylko groszku trochę zjadła, bo mi się nic jeść nie chciało. Po kolacyi zaczęli grać poloneza i wszyscy parami przeszli do sali, a ja z panem Kazimierzem też pod rękę.

Już po kolacyi tom się bardzo dobrze bawiła. Jakeśmy tańczyli galopkę, jeden pan (ale nie pan Kazimierz, mano) tak mi nastąpił na suknię, że się aż z paska wyrwała. Ale, na szczęście, miałam szpilki, bom sobie wzięła do kieszeni cały papierék, i zaraz mi Zawadzka w sypialnym pokoju przypięła. Chciał mi także pan Kazimierz dopomóc, alem podziękowała, bo to, naturalnie, nie wypadalo.

Nie ma mama wyobrażenia, jaki on był dla mnie greczny. Przynosił mi ciągle wody albo herbaty, a jakem się zgrzała, brał z fortepianu nuty i cią-

gle mnie wachlował. Po ostatnim mazurze aż mi chusteczkę zabrał na piątkę, bo powiedział, że ma siedem takich samych i wszystko od panien. To już taki zwyczaj, widać, mamo, więcem już nic nie mówiła. I jeden paczek także zabrał i zaraz do pugilaresu schował.

W mazurze, mamo, była jedna taka figura, co panowie klęczą, a damy się w kółko obracają. Jak się inne damy obracały, tylko rękę w górze trzymał, a jak ja podchodziłam, to mnie zaraz tak nieznacznie w rękę całował, bom wtedy przypadkiem była bez rękawiczek. Już teraz to zawsze będę gliceryną smarowała.

I nie tylko z nim jednym tańczyłam, mamo. On mi ciągle sprowadzał danserów, tak, że ażem w końcu odmawiała, bo wolałam z panem Kazimierzem rozmawiać. Jużesmy się tak na cały wieczór umówili, że po każdym tańcu mamy siadać w jednym miejscu,

koło fortepianu. Ja jemu opowiedziałam wszystko o sobie i o mamie też mu mówiłam, a on mi dużo o tej pannie w gazowej sukni opowiadał.

Jakeśmy już wracali do domu, on mnie zaczął ogromnie prosić, żebym mu pozwoliła czekać kiedy na siebie na ulicy, niby jak z magazynu wychodzę. Ale ja jemu opowiedziałam, że to nie wypada. „Nie myślałem nigdy — powiada, — żeby pani na takie rzeczy zważała.“ Zaczerwieniłam się okropnie, ale żem nie mogła tak wprost mu powiedzieć: „niech pan przyjdzie“ — więc mówię: „po ulicy to każdemu wolno chodzić, kiedy mu się podoba.“

— A widzi pani — powiada, — tak, to dobrze — i zaraz mnie ogromnie za rękę ścisnął.

Jużem tu mamie wszystko opisała, jak mama chciała, a teraz to mi się okropnie chce spać. Rano, chociażem o 7-ej wróciła, ale zanim w domu wszystko opowiedziałam, zeszło ze trzy godziny

i tylko do obiadu spałam. Po obiedzie to znowu ze dwie godziny opowiadałam i już mnie język boli. Jak sobie co przypomnę, zaraz mamie w przyszłym liście napiszę. Teraz mnie ogromnie nogi bołą.

Całuję mamę i ściskam z całego serca i z całej duszy.

Felka.



14-go stycznia.

Hochana Mamo!



Był, mamo, był dziś wieczorem i zaraz mnie do domu odpro-
wadził. Powiada: „nie mogłem
tamtych dni przyjść, bo mia-
łem dużo interesów i zęby mnie
bolały; ale dziś i na zęby nie
zważałem.“ Scisnął mnie zaraz
mocno za rękę i ciągleśmy o tam-
tym balu rozmawiali. A jaki on tro-
skliwy, wie mama! „Byłem ogromnie
niespokojny — powiada, — czy się pani
wtedy nie przeziębila, bo był mróz
duży.“ Ja mu, naturalnie, podziękowa-
łam i jużesmy o czem innem mówili.

A ja już, mój Boże, myślałam, że on wcale nie przyjdzie. Na ulicy to nawet lepiej wygląda, niż w pokoju. Ma taki, wie mama, płaszcz z bobrowym kołnierzem, z przodu otwarty i cały gors mu było widać. Wtedy był inaczej ubrany. Ale dziś jak jaki hrabia wyglądał. W poniedziałek ledwie się tej 7-ej doczekała. Schodzę ze schodów i myślę sobie: pewnie jest. Jakem wychodziła z bramy, to się tak nieznacznie obejrzała na wszystkie strony, ale wcale nie stawała, tylko tak okiem przelotnie rzuciłam. Ale nie był. Myślę sobie: pewnie mu coś wypadło i dlatego nie przyszedł. We wtorek już byłam pewna. Nawet stanęłam na chwileczkę, aby lepiej zobaczyć. Ale jak znowu nie przyszedł, to już mi się przykro zrobiło i myślę sobie: kto wie, może on tak na żarty tylko powiedział. Najgorzej wczoraj było. Jużem nawet na drugą stronę ulicy przeszła, niby do sklepu po cukier, żeby i tam zoba-

czyć. Byłam pewna, że wszystko prze-
padło. Mnie się tak zawsze wiedzie.
Już dziś tom się nawet wahała: czy
brać tę nową woalkę i świeże rękawiczki. Ale wzięłam na wszelki przypadek, tylko nie na siebie, lecz do kieszeni, żeby się czasem ze mnie Romana nie śmiała.

I całe doprawdy szczęście, że wzięła. Bo co tam do kościoła, moja mamó; przecież to wszystko jedno, w jakich się będę modliła — w starych czy nowych. A za te pieniądze, co wezmę za suknię, którą teraz mam w robocie, zaraz sobie nową mufkę sprawię. Z pończochami jeszcze się wstrzymam, a mufka to mi ogromnie potrzebna. Już sobie oglądałam w jednym magazynie i bardzo mi się jedna podobała. Dziś musiałam ciągle uważać, żeby tą przetartą stroną na wierzch nie odwrócić. Kalosze także mi okropnie potrzebne, ale to już potem.

Pani Skrodzka znowu się strasznie na drożyznę użalała i na ten dom w Kaliszu, że jej prawie żadnego dochodu nie przynosi. Już teraz jak ona tylko zacznie o tej drożyznie mówić, to ja się okropnie boję, żeby znowu ode mnie więcej nie chciała. Nawet sobie myślę, że choćby mi i podwyższyli pensję, co wątpię bardzo — jużbym jej nic o tem nie mówiła. Zawsze ona ma męża i dom w Kaliszu, to jej przecież łatwiej, niż mnie. A ja mam tyle jeszcze rozmaitych sprawunków.

Dziś mnie Zawadzka ogromnie namawiała, żebym z nią poszła do teatru na ten nowy dramat, co teraz grają. Aż sześć aktów podobno, a jeden w dwóch odsłonach, i osiem kobiet występuje. Była Darecka i powiada, że w trzech miejscach, a szczególnie w jednym, to tak wszyscy płakali, że nawet aktorów nie było słychać. Jakąś pannę z łoża aż z teatru wyprowadzili. Okropniebym chciała iść. Dwa złote nie taka wielka

znowu suma, więc się pewnie skuszę. Zarazbym panu Kazimierzowi wszystko opowiedziała.

Moja mamó, dlaczego to mama już od tygodnia nic do mnie nie pisze? Co dzień się pytam i Antosi i pani Skrodzkiej, a dzisiaj to i stróża nawet — i nic do mnie niema. Takbym chciała wiedzieć, jak się tam mama mojem powodzeniem cieszyła, a tu nic i nic. Mnie się już tu Bóg wie co wydaje, że mama może chora, albo na mnie się o co gniewa, i ciągle jestem niespokojna. Dziś mi się rano śnił pan Kazimierz, ale potem mama, że mama jadła surowe mięso, a to podobno bardzo niedobrze. Niechże mi mama zaraz odpisze, moja mamó.

Państwo Skrodzcy i Romana przesyłają ukłony. Jutro sobie od Romany bransoletki pożyczę. Pan Skrodzki znów dziś cukru nie przyniósł, ale nie bardzo krzyczeli.

Całuję mamę po sto razy.

Felka.

16-go stycznia.

Kochana Mamo!



o ja mam, com ja takiego zlego
zrobiła, że się mama na mnie
gniewa? Przecież ja jemu nie
kazałam, żeby na mnie czekał,
tylko on sam mnie o to prosił.
Wreszcie ja jemu nawet nie
pozwalałam, tytkom powiedzia-
ła, że po ulicy to każdemu
wolno chodzić. Jak Bożę ko-
cham, jak mamę kocham, tylko takim
mu powiedziała. Jeżeli mi mama nie
wierzy, to niech się nie wiem co ze
mną stanie, jak to nieprawda.

Mój Boże, ja tak sobie myślałam, że mamę to ogromnie ucieszy, a mama się na mnie jeszcze gniewa. Choćbym mu nawet i zabroniła, żeby na mnie nie czekał (choć on nawet nie czeka, tylko sobie spaceruje po ulicy), to przecież, jakby mię niby przypadkiem spotkał, nie mogłabym mu się nie odkłonić; a już tak, tobym i iść razem musiała, jakby do mnie przystąpił. Inaczej byłoby niegrzecznie, a za cóżbym ja mu taką niegrzeczność zrobiła, kiedy, przeciwnie, ja mu jestem ogromnie wdzięczna, że ze mną wtedy tańczył.

Wreszcie, czy to co złego, moja mamo, że z nim kawałek przez ulicę przejdę? Nawet nie pod rękę idziemy, bo w takim płaszczu, jak on chodzi, to zupełnie nie można. Wreszcie, jak nie na ulicy, to gdziebyśmy mogli się widywać? W kościele nie można rozmawiać, a w ogrodzie niktby nie wytrzymał, takie zimno.

Po Darecką także jeden przychodził przez całe lato, a choć ona niby mówiła, że to jej brat, ale to nieprawda, bo Kostecka słyszała, jak sobie „pan“ i „pani“ mówili. Jakby mnie kto zobaczył, tobym także powiedziała, że brat albo wuj, to niech się i mamie wydaje, jakby to był wuj.

Ja się dzisiaj okropnie spłakałam, moja mamó, i tak mi się przykro zrobiło, że już nie wiem. Mój Boże, jak innemu, to wszystko wolno, a mnie to nic. Romana cały miesiąc pisywała listy do jakiegoś pana, co się ogłaszał w *Kuryerze*, że się chce żenić, a nikt jej ani słowa nie powiedział i nawet pani Skrodzka o tem nie wiedziała. Sama raz na pocztę chodziłam, jak ją gardło bolalo, i aż trzy listy przyniosłam. Ja już o tem nie mówię, bo wiem, że to nie wypada, ale po ulicy przejść się trochę, to co to może komu szkodzić?

I co ja teraz mogę zrobić, moja mamó? Przecież, jak się raz znamy,

to się już nie możemy nie znać. Już przepadło. Ja mu za żadne skarby świata nie powiem, żeby nie przychodził, bo co onby sobie o mnie mógł pomyśleć? Jeszcze nawet dziś powiedział, że on mnie zupełnie, zupełnie inaczej uważa, bo ze mną — powiada — można szczerze postępować. I jakże ja mu to powiem?

Wreszcie, myśli mama, że choćby mu nawet powiedziała, to on nie przyjdzie? Jak Bożę kocham, przyjdzie, i cóż ja mu zrobię?

To już na nic, moja mamo; niech mama sobie to wyperswadowała, jak ja sobie wyperswadowałam, bo to już nic nie pomoże. Żeby to jeszcze kto inny, to może; ale on wcale nie będzie na to zważał. Już ja go znam. I jeszcze zaraz powie: „myślałem, że pani to zupełnie jest inna, niż wszystkie“ — i swoją drogą przyjdzie, a ja się niepotrzebnie wstydu najem.

I coby to mamie z tego przyszło, jakby on przestał przychodzić? A mnieby okropnie było żal, bom się już bardzo, powiadam mamie, przyzwyczaiła. Cały dzień tylko o tem myślę, kiedy ten wieczór przyjdzie, a potem, jak już do domu wrócę, to ciągle tylko myślę, czym co złego nie powiedziała, i układam sobie rozmowy, jakby to można było lepiej się wyrazić. Bo on, mówię mamie, jest taki mądry, że się aż nieraz boję, czym się z czem niepotrzebnem nie wyrwała.

Niech się już mama na mnie nie gniewa, moja mamó złota, bo jużbym chyba nie wiem co zrobiła, jakby się mama na mnie jeszcze gniewała. Przecież ja nic takiego złego nie zrobiłam, a co się stało, to się już w żaden sposób odrobić nie da. Sama mama widzi, że tu już nic nie pomoże. Niech mama sobie powie: „trudno, przepadło!” — to się mamie zaraz lepiej robi. Ja to już nawet o tem nie myślę, bo wiem,

że nic nie wymyślę. Tak widać sam Pan Bóg chciał, — to co nam się w to wdawać, moja mamó?

Całuję mamę z całego serca i z całej duszy.

Felka.



22-go stycznia.

Droga Mamol



Widzi mama — ja sama zaraz powiedziałam, że po co to się gniewać? Tylko się mama niepotrzebnie namartwiła, a ja się zgryzłam okropnie, i wszystko na nic. Przecież mama od razu mogła wiedzieć, że ja to nie żadna jakaś tam, żeby każdy mógł sobie ze mną robić, co mu się podoba. Mama się jeszcze boi, ale ja mamie pokażę, że to zupełnie niepotrzebne. Niech już mama będzie pewna, że ja się nigdy nie zapomnę. Po co to nawet mama pisała? To tak, jak jabym już była

nie wiem jaka zła i o niczem na świecie nie wiedziała. Mamie się zdaje, że ja jestem taka głupia, taka głupia, że zupełnie nie potrafię postępować. Okropnie się mama myli. Ja mamie zaraz dam przykład.

Jakem dostała 4 ruble za ostatnią suknię, pani Skrodzka aż mię w czoło pocałowała i powiada do Romany: „Patrz, ty darmozjadzie, na nią się powinnaś we wszystkim (tak, mamol!) zapatrywać. Taka córka — powiada — to prawdziwa pociecha dla matki, a nie to, co ty.“ Widzi mama, a co?

Chce mama, żebym napisała, kto on jest. Opiszę wszystko, co tylko wiem. Nazywa się pan Kazimierz Zabrański. Prawda, mamol, że bardzo ładne nazwisko? Jest wysoki, brunet i chodzi zawsze w binoklach, Oczy ma ciemne piwne i jak się śmieje, to mu wszystkie zęby widać. Zawadzka powiada, że on nieładny, — ale co ona się tam na tem zna, moja mamol! Jest prześli-

czny. W czapce mu nie tak do twarzy, ale w cylindrze to prawdziwy hrabia, jak mamę kocham. Już trzy garnitury na nim widziałam, bo z pod tego płaszcza to widać. Szczególniej jeden ma prześliczny. Cały w krateczki i jedwabną tasiemką obszyty. Koloru tom dobrze nie widziała, bo przy świetle trudno rozpoznać. Brody wcale nie ma, tylko wąsy, ale zato takie długie, że jak idzie, to mu z tyłu obydwą końce widać. Dziś się umyślnie obejrzałam, jak odchodził od bramy, i naprawdę widać. Żebym na własne swoje oczy nie widziała, nigdybym nie uwierzyła. Ma także małą szramę na czole, bo, powiada, jak był mały, to na szkło upadł. Ale z tem to mu nawet jeszcze ładniej. Krawaty nosi zawsze jasne i prawie co dzień inny, a w szpilce to ma taki duży brylant, żem chyba większego nie widziała. Nawet tak się zastanawiam, czy prawdziwy? Ale chyba prawdziwy.

Dziś mnie się pytał, czym była na wystawie obrazów. Zawstydyziłam się powiedzieć, że nie — więc mówię: „byłam, ale mnie tak okropnie głowa bolała, że nic nie widziałam.“ A on na to: „szkoda, bo tam dużo ładnych obrazów; powinna pani jeszcze raz iść.“ Zaraz w niedzielę, mamó, pójdę i wszystko jemu opowiem.

Coby też tu mamie jeszcze o nim napisać? — Aha, prawda! Niech mama poczeka! Pytał mnie się, ale to już dawno, ile ja też na miesiąc zarabiam. Powiedziałam, że 30 rubli, bo, jak sezon, mamó, to mi naprawdę tyle z domową robotą wypada, a czasów ogórkowych to się przecież nie liczy. Może trochę dodałam, ale mi pewnie niedługo znów pensję podwyższą, to wszystko jedno. On się bardzo dziwił i powiada: „a to aż miło,“ a ja się z tego przekonałam, że nie mogę na nic narzekać.

Ale, prawda, jeszcze jedno mi się przypomniało. Opowiadał mi we środę,

że, dwa lata temu, bardzo chorował na tyfus i dużo mu włosów wyszło z głowy. Ale przez to tylko poważniej wygląda: nic a nic go to nie szpeci, nawet bym powiedziała, że przeciwnie. Zresztą pod kapeluszem to nic nie widać. O mały włos nie umarł, niech mama sobie wyobrazi. Jak mi to powiedział, aż mi się zimno i gorąco od razu zrobiło.

Jużem tu mamie wszyściuteńko o nim powiedziała, co tylko sama wiem. Teraz będzie już mama zupełnie spokojna. O tem, żeby go do państwa Skrodzkich wprowadzić, jużem i sama trochę myślała, tylko nic nie wiem, jakby to urządzić. Tak wprost mu powiedzieć:—niech pan do nas przyjdzie,—zdaje mi się, że nie wypada, i nic jeszcze nie wiem, czy onby się na to zgodził. Ach, jakby to dobrze było! Cały wieczór bylibyśmy razem; a że ja mało śpię, mógłby bardzo długo siedzieć. Nie chciałabym mu przykrości jakiej

zrobić, ale tak z daleka, ostrożnie, to spróbuję — może się uda.

Nic jeszcze nie pisałam, że mam być w teatrze. Ach, mam! co to za dramat! Jak ten Gaston powiedział: „patrz, Maryo, coś ze mnie zrobiła!“ — to już nie mogłam wytrzymać i małym się na głos nie rozplakała. Darecka nic a nic nie przesadziła. Nie zemdłał co prawda nikt, ale tak plakali, jak na czyim pogrzebie. Ten Gaston to się od dziecka kochał w jednej Maryi. Ale ona nic się tego nie domyślała, chociaż to od razu można było poznać, i poszła za innego. Dopiero po ślubie wszystko się wydało. Chcieli się rozwieść, ale nie wiedzieli, co z dzieckiem zrobić, bo i on chciał i ona chciała. Przez to Gaston musiał się zastrzelić, a ona truciznę wypić. Tylko ją odratowali, i ona, widząc za to, zaraz się w swoim mężu zakochała.

Żeby mama była, tobym z mamą jeszcze raz poszła. Mówili, że ona

bardzo dobrze zrobiła, ale ja nie wiem. Chociaż i tego męża to mi także było żal.

Mufkę już kupiłam, tę samą, com sobie wybrała, ale on jej wcale nie uważył. Zawsze jednak porządniej wyglądam. Teraz kalosze kupię i choć z jedną bransoletkę, bo ta to już stara i jedno oczko mi wypadło. Jak się przekręci, to zaraz widać.

Niech mi mama zaraz odpisze, a nie tak, jak wtedy, com przeszło tydzień czekała. Ciekawam, co mama teraz o panu Kazimierzu napisze, bo już mama wszystko wie. Tylko niech mama dużo o nim napisze: czy się mamie podobał, jak go mama uważa i czy ja co źle zrobiłam. Ogromnie jestem ciekawa.

Całuję mamę tysiące razy.

Felka.



28-go stycznia.

Wochana Mamol



ch, mój Boże, tom ja mamie nic
nie napisła, czem on jest?
Na śmierć mi to wyszło z gło-
wy. Jaka ja mam też pamięć!
Jest urzędnikiem na kolei, ale
powiada, że to nic nie warto.
„Jak mi dadzą dymisyę — powiada, —
to sobie skład węgla założę, bo w zi-
mie to się ogromnie opłaca.“ Ja też,
mamo, w zimie najwięcej zarabiam.
Ile ma pensyi — nie wiem, bom się nie
pytała, — ale pewnie dużo, bo się bardzo
ładnie ubiera i do restauracyi ciągle
chodzi. Jakbym się przypadkiem do-
wiedziała, zaraz mamie napiszę.

Wczoraj już myślałam, że nie przyjdzie, bo on tak mniej więcej co drugi dzień przychodzi, ale go zaraz na drugiej ulicy spotkała. Byłam tak pewna, że nawet rękawiczki zdjęła, żeby nie walać na próżno, i musiałam mu gołą rękę podać.

Bransoletkę już kupiłam. Taka niby złota, z psim łebkiem na łańcuszku i z napisem „*Souvenir*.” Bardzo się ładnie na ręce prezentuje i każdy będzie myślał, że złota. Zresztą wybiłam sobie próbę gwoździkiem i kto tam będzie sprawdzał. Kupię i drugą, ale muszę przy świetle zobaczyć, czy się brylanty dobrze mienią.

We czwartek umówiliśmy się już na pewno, że będziemy razem na groby chodzili. Bardzo to jeszcze do tych grobów daleko, bo całe dwa miesiące, ale to lepiej, bo przynajmniej będę sobie naprzód układała, jak to będzie. Tak sobie projektuję, że się tego dnia, choćby nie wiem jak było zimno, w za-

kietkę pierwszy raz ubiorę. Mogę wziąć pod spód ten kaftanik od mamy i nie będzie mi chyba za zimno,—a on się ogromnie pewnie zdziwi, jak mnie taką wystrojoną zobaczy. Będzie miał niespodziankę. Ach, żeby tylko była pogoda, moja mamo,—bo jak deszcz, to na nic. Szuba już mi się okropnie sprzykrzyła. Jeszcze bardzo porządna, ale tak dzień w dzień w jednym i tem samem chodzić to się każdemu opatrzy.

Wczoraj poszliśmy sobie kawałek dalej. Niewiele, przez trzy ulice, ale on powiedział, żeśmy powinni byli pójść, bo się spóźnił trochę, więc byłoby za krótko. Strasznie teraz żałuję, że tak blisko od magazynu mieszkamy. Co to za przyjemność, moja mamo? Ledwie się zdąży wyjść na ulicę, już dom zaraz. Dawniej mi się zdawało, że Podwale a Niecała to ogromny kawał drogi, ale teraz dopiero widzę, że to strasznie blisko.

Od pierwszego zaprenumerujemy sobie z panią Skrodzką na spółkę *Kuryera wieczornego*, bo to najtańszy.— Wszystkiego 20 kop. na miesiąc na każdą z nas, to niema co żalować, moja mamó. Bo czasem, wie mama, ja nie wiem, o czemby tu z nim rozmawiać, i nieraz pół ulicy przejdziemy, i ja nic nie mówię. Ten teatr to mi wszystkiego na dwa razy starczył. Takem się starała, żeby jak najdłużej mówić, żem nawet powtarzała jedno i to samo kilka razy, a już na trzeci wieczór nic się nie zostało. Wystawa to na nic. Nawet przez jeden wieczór nie było co opowiadać. On mnie się pytał o rozmaite rzeczy, ale nie dobrze rozumiałam i trzeba było zaraz skończyć. Już drugi raz nie pojde.

Z *Kuryera* pewnie będzie więcej do opowiadania. Najpierw będę go się niby pytała, czy już wie o tem i o owem, a jak nie będzie wiedział, to mu sama opowiem. Jużem raz tak zrobiła i cią.

gleśmy o jednej księżnej Pignatelli rozmawiali. Jak on o wszystkim wie, moja mamo! Myślałam, że to ja mu co powiem nowego, a tymczasem okazało się, że on już wszystko o niej wiedział i zaraz mi zaczął opowiadać. Ale to wszystko jedno. Zawsze chociaż on mówił; a czasem to idziemy, idziemy—i ani ja, ani on. Ja sobie już układałam i obmyślałam w magazynie, o czemby tu zacząć, żeby na cały czas starczyło, a jak przyjdzie co do czego, to się wszystko zaraz kończy i rozmawiamy zupełnie nie tak, jakem sobie układała.

Taka ta niedziela nudna teraz, że nie wiem. Dawniej całuteńki tydzień o tem tylko myślałam, kiedy nadejdzie, a teraz sama nie wiem, co tobić. Byłam z Romaną w kościele u Św. Krzyża, ale co to za przyjemność? Tylko wyziębłam strasznie. Romana chciała iść na spacer, ale mnie się i spacerować nie chce. Zresztą pewnie pójdę.

Jużbym wolała, żeby to był poniedziałek, przynajmniej wieczorem. bym czego użyła, a tak to nic, tylko siedź i siedź.


Kto to, mamo, więcej znaczy: żona urzędnika kolejowego, czy takiego, co ma skład węgla? Mnie się zdaje, że to wszystko jedno chyba. Prawda, mamo? Całuję mamę i ściskam bardzo.

Felka.



5-go lutego.

Mochana Mamo!



estem ogromnie niewyspana, bom przez kilka nocy niewiele spała. Roboty mam nie dużo, tylko strasznie pilna. Niech mi już mama daruje, że mało napiszę. Teraz to codzień chodzimy sobie na spacer kawalek drogi, tak mniej więcej godzinę. Ja nie chciałam, ale on powiedział, że przecież to wszystko jedno, jakbym ja trochę dalej mieszkała. I rzeczywiście, mamo, czy to nie wszystko jedno? Jakby magazyn był w Mokotowie, a nasz dom na Pradze, tobym musiała tak daleko chodzić. Więcem

się już nie opierała, bo widziałam, że miał rację. Raz chciał mnie koniecznie do cukierni na czekoladę zaprosić. Mnie się bardzo jeszcze chciało, ale się zrazo gromnie obrazila i stanowczo powie-
działam, że nie pójdę. On mnie jeszcze długo prosił, ale jakem już raz powie-
działa, że nie, to nie. Widzi mama. Niech się już mama o mnie nie boi. Ja wiem, co wypadu, a co nie wypadu.

Niepotrzebniem, moja mamó, ten *Kuryer* zaprenumerowała. Już teraz choć i nic nie mówimy czasem, ale nam i tak bardzo przyjemnie. On chodzi nie w tym płaszczu, tylko w palcie, więc mi zawsze rękę podaje, a tak pod rękę to się zupełnie inaczej idzie. Idzimy nieraz, idziemy, i nie mówimy, i ja sobie myślę: pewnie się już znudził; więc zaraz na głos mówię tak naumyślnie: „może się wrócimy?“ A on zawsze wtedy powiada: „e... nie jeszcze; chyba, że się pani śpieszy?“ Ja niby mam robotę, ale co tam, moja mamó. Prze-

cież robota nie ucieknie i mogę w nocy trochę dłużej posiedzieć. We środę tośmy aż do 9-ej chodzili i on ciągle o tym składzie węgla mówił. Pani Skrodzka nic, mamó, nie mówiła, bom powiedziała, że mnie u Zawadzkiej zatrzymali. Nawet mi herbatę w imbryku zostawiła.

O to chodzenie pod rękę już ja wiem, że się mama będzie na mnie gniewała. Ale kiedy, jak Bożę kocham, nie mogłam inaczej zrobić. Sama mama, jakby była na mojem miejscu, to by to samo zrobiła. Teraz tak ciągle ślizko, że jakem się raz poślizgnęła, to gdyby nie on, byłabym na pewno nogę złamała. A chciałaby mama, żebym ja nogę złamała? Widzi mama. Więc jak już raz szłam pod rękę (a wtedy musiałam), to teraz wszystko jedno przecież. Niech się mama tylko tak dobrze nad tem namysli, to się i mamie tak samo wyda.

Tęgo *Kuryera* to czytam co dzień, bo mi żal 40-tu groszy, ale od 1-go nie będę prenumerowała. Jeżeli on sam tak mnie ogromnie prosi, żebym z nim chodziła, to już najlepiej widać, że mu ze mną musi być przyjemnie. Ktoby mu to kazał, moja mamó, tak po mnie ciągle przychodzić. Dzisiaj się w lustrze lepiej sobie przypatrzyłam i wcale nie widzę, żebym była taka znów bardzo brzydka. Romana może ładniejsza, ale zato ja mam lepszą figurę i o pół cala jestem wyższa. Zresztą to od gustu najwięcej zależy. Czasem to nie wiem jaka brzydka lepiej się podoba, niż ładna.

Czekam bardzo niecierpliwie matynego listu. Teraz nie odpisałam zaraz, bo już mama wie, że nie miałam czasu. Całuję mamę i ściskam.

Felka.



11-go lutego.

Mochana Mamol



tego, co mi mama pisze, to on do mnie wcale jeszcze nie mówił. Niby coś w tym rodzaju — to owszem, nawet kilka razy, ale tak, jak mama pisze, to nie. Ale niech się mama nie boi, to wszystko jedno, jakby już powiedział, bo ja się i tak domyślam, to po co ma mówić? Raz powiada: „jak sobie tylko skład węgla założę, to się zaraz ożenię, bobym sam nie dał sobie rady.“ A potem na drugi dzień znów mówi: „jaką pani ma śliczną figurę, panno Felicyo! Z daleka napatrzyć

się nie mogę na panią.“ A mnie się zaraz, jak na złość, nogi zaczęły plątać i utykałam co chwila. Różne takie rzeczy mówi. Nie, niech mama będzie zupełnie spokojna. Ale, ale, prawda! Raz mnie się pytał, czy ja się umiem gospodarstwem zająć. Ja niby jestem więcej od kroju, alem mu powiedziała, że tak trochę to potrafię. „Zato mama — mówię — to ogromna gospodyni.“ A przecież to wszystko, mamo, jedno, boby mama, w razie czego, przy nas mieszkała. Już więcej nic takiego nie pamiętam. Jakby tylko coś nowego było, zaraz mamie napiszę.

We czwartek ogromnie się wypytywał, gdzie ja do kościoła chodzę i na które nabożeństwo. Na pewno mi się zdaje, że on chce przyjsć także. Niby nie nie mówił, ale ja się od razu domyśliłam; a więc wszystko tak nieznacznie opowiedziałam, o której godzinie, z której strony kościoła i pod jakim oltarzem. Bo mógłby mnie je-

szcze nie znaleźć i jabym sobie darować tego nie mogła. Nie wiem tylko, jakby tu z Romaną zrobić, żeby ze mną nie poszła. Trochę ją gardło boli, ale do niedzieli pewnie wyzdrowieje.

Przecież to nic złego, mamó, że on pó mnie do kościoła przyjdzie. Ja jemu zupełnie nie pozwalałam. Jak mnie się pytał, to nie mogła skłamać. Przypomina mama sobie, jak mi mama raz mówiła, że ja czasem niepotrzebnie kłamię? To już bardzo dawno, mama pewnie zapomniała, ale ja pamiętam. Więc mi to zaraz na myśl przyszło i musiałam mu prawdę powiedzieć. Wreszcie przecież kościół to dla każdego otwarty. Widzi mama, to nawet i bardzo dobrze, że on do kościoła pójdzie. Mama mnie zawsze przestrzega, żebym regularnie chodziła, więc i on powinien. A czy do Św. Krzyża, czy do jakiego innego, to zupełnie wszystko jedno. I mamie także powinno być wszystko jedno, bo przecież tam bardzo

dużo rozmaitych panów przychodzi i nic mi się dotąd nie zrobiło. Najwyżej mu się tylko uklonię, a jeżeli mnie do domu odprowadzi (co jeszcze nie na pewno), to przecież to zupełnie to samo, jakby mnie przypadkiem na ulicy spotkał. Niech się już mama nie gniewa, moja mamę złota, bo mnieby okropnie było przykro. A wreszcie, kto wie, może jeszcze nie przyjdzie, toby się mama na próżno na mnie gniewała. To nawet bardzo możliwe, że nie przyjdzie, bom ja mu tylko tak niby nie chcąc o tem powiedziała.

Tylko co Romana wróciła od doktora. Taka zachrypnięta, wie mama, że pewnie z tydzień z domu nie wyjdzie. Ogromnie mi jej żal. Do kościoła to już naturalnie, że nie pójdzie. Wreszcie nie wiem, może się i wyleczy jako.

Wczoraj mi opowiadała, że jak miała piętnaście lat, to tylko o księciu myślała, jak dwadzieścia — to o hrabim,

a teraz to powiada, żeby chciała iść albo za barona, albo za inżyniera. Baron — to nie, ale jaki inżynier, kto wie, może się jej i trafi. Mnie się zdaje, mam, że urzędnik, albo taki, co ma skład węgla, to nic a nic nie jest gorszy od inżyniera — prawda, mam? Przynajmniej dla mnie niema żadnej różnicy.

Tak tej niedzieli czekam, jakby nie wiem czego. Że też to tylko jedna jest niedziela w tygodniu! Jakby było dwie, toby było daleko lepiej. Ogromna szkoda, że Pan Bóg tak nie zrobił. Coby to komu szkodziło? Ja się nie skarżę, mnie jest bardzo dobrze i roboty mam ciągle dużo, ale tak sobie często myślę, że jakby już we czwartek była niedziela, toby zamiast środy była sobota, a ja bardzo sobotę lubię, szczególnie wieczór. A najlepiej toby już tak było, żeby w jedną niedzielę nie można było tylko w magazynie robić, a w domu żeby można, a dopiero w drugą ani w domu, ani w ma-

gazynie. Zarazbym więcej roboty przyjęła, bo mi będą buciki i nowy kapeluszek na wiosnę potrzebne.

Teraz, choć mam robotę, ale mi pieniędzy ciągle brakuje. Dawniej mi wystarczało, a teraz nie, i sama nie wiem dlaczego, bo nic takiego ważnego nie kupuję. Tylko woalkę mam nową. Tamta już mi się w jednym miejscu trochę naddarła—i choć nie było niby widać, ale zawsze się bałam. Wreszcie i z mody wyszła. Będę ją nosiła tylko rano i jak na obiad idę. Teraz to zupełnie inne noszą: taki zwyczajny tiul, sznelowemi kulkami nakrapiany. Taką sobie też wczoraj kupiłam i zaraz na niedzielę wezmę. Chciałam zaraz wczoraj włożyć i długo się wahałam, ale już wolę, żeby na niedzielę była świeższa. A takiej nie można odprasować, bo się zaraz sznelka pogniecie.

Jakem kupowała, to mi ta żydówka powiedziała, że mam bardzo białą

cerę i że te czarne kółka będą ślicznie na mojej twarzy wyglądały. Ogromnie jestem ciekawa, co on też powie?

Kupiłam sobie takie dwa skrzydelka do czapki i sama je przypnę. Tamte pompony już były strasznie zniszczone, moja mamó; w żaden sposób nie mogłam ich dłużej nosić. Wreszcie to nie taki znowu bardzo wielki zbytek, bo już sobie zato nic do kapelusza nie kupię, tylko temi skrzydelkami ubiorę. A czy miesiąc wcześniej, czy później, to zupełnie wszystko jedno. Przyszyję sobie w sobotę, żeby mieć do kościoła. Wszyscy będą myśleli, że to zupełnie nowa czapka. Już ja tak potrafię zrobić.

Niech się tam mama pomodli, moja mamó, żeby była pogoda w niedzielę. Czasem, wie mama, to jakby na złość: całuteńki tydzień pogoda prześliczna, kiedy trzeba w pracowni siedzieć, a jak przyjdzie niedziela, to deszcz i deszcz,

albo śnieg — aż się na płacz zbiera. Czeka się tej niedzieli, czeka, — a tu masz niedzielę! Niech się mama pomodli, moja mamo.

Felka.

P. S. Czy mama zauważyła, że to we wtorek był akurat miesiąc, jakieśmy się poznali?



18-gc lutego.



Mochana moja Mamo!

gromnie będzie mama zdziwiona i uradowana tem wszystkim, co mamie napiszę. Ja jestem taka szczęśliwa, że mama wyobrazić sobie tego nawet nie potrafi. Ale zacznę lepiej od początku, boby mama nie mogła wszystkiego dobrze zrozumieć.

W niedzielę, na całe szczęście, poszłam do kościoła sama. Na wszelki wypadek powiedziałam pani Skrodzkiej, żeby mi obiad pod blachą zostawili, bo pewnie trochę później wrócę. Biedną Romanę tak gardło bolało, że w żaden sposób nie mogła pójść. Ja

ją namawiałam bardzo, aż się pani Skrodzka na mnie rozgniewała, ale wiedziałam, że nie pójdzie. W tej czapeczce jest mi prześlicznie. Com koło jakiej wystawy przechodziła, tom się w szybie przejrzała i widziałam, że mi było bardzo do twarzy. On już czekał pod pierwszym ołtarzem i zaraz mi się ukłonił. Trochę go nie poznałam, bom go pierwszy raz dopiero w dzień bez kapelusza widziałam, ale odkloniłam się od razu.

Potem przez całe nabożeństwo to nic takiego nie było. Stał ciągle za mną, więcem go i widzieć nie mogła. Raz tylko, niby tak nienaumyślnie, obejrzałam się trochę, ale że i on na mnie spojrział, więc się zaczerwieniłam i już dałam spokój.

Jak się skończyło nabożeństwo, tom wyszła tak, jakby go zupełnie nie było: tylkom troszeczkę nogą szurgnęła, żeby słyssał. Ale on widać i tak widział, bo jużesmy się na schodach spo-

tkali. Woalkę od razu zauważył i ogromnie mu się podobała.

Jakeśmy zeszli, on mnie się zapytał: „a dokądże teraz pójdziemy?” Ja mówię: „pewnie do domu.” Ale on nawet słuchać nie chciał i zaczął mię strasznie prosić, żebyśmy poszli kawalek na spacer. Więc już musiałam iść.

Było, powiadam mamie, bardzo ładnie. Ani śniegu, ani wiatru, tylko duży mróz, aż mi policzki zmarzły. On mnie zaraz wziął pod rękę (bo było okropnie ślizko, mamó) i poszliśmy aż do Alei Ujazdowskich. Jeszcze nigdy w życiu nie było mi tak dobrze i przyjemnie, jak wtedy. Naturalnie, jak mama przyjeżdża i chodzimy za sprawunkami, to mi też ogromnie przyjemnie, — ale to nie można jednego z drugim porównywać, bo mama jest moją mamą, więc to zupełnie co innego. Niech mama tylko nie myśli, że ja powiedziałam, że z nim wolę chodzić. Niech Bóg broni, mamó! ja nie to myślałam. Ja

tylko chciałam powiedzieć, że z mamą mi jest najprzyjemniej, a z nim także bardzo przyjemnie.

Potem tośmy wsiedli w tramwaj i pojechaliśmy do Mokotowa, — ale tam nie było co robić, więc zaraz musieliśmy wracać. On mnie prosił na czekoladę, ale nie poszła. Wracaliśmy piechotą, bo, chociaż chciał i nazad wsiąść w tramwaj, ale nam tak było przyjemniej, bo w tramwaju to nie można rozmawiać.

A teraz niech mama uważa. Jesteśmy tak szli ciągle, naraz on mi powiada: „Z panią, panno Felicjo, tobym chciał tak [całe życie iść, jak teraz.“ Uważa mama? Ja się zaraz domyśliłam, co to miało znaczyć, bo mi raz Zawadzka opowiadała, że zupełnie tak samo jeden pan jej się oświadczył. Tylko, że ona go nie chciała, bo powiada, że był stary. Więc zaraz odpowiedziałam, że i mnieby było bardzo przyjemnie. Tak niby wyszło, że to o spacer, ale on się pewnie domyślił, com ja chciała powie-

dzień. Trochę myślałam, że on co więcej będzie o tem mówił, ale zaraz zmierzowałam, że tak od razu wszystko to nie można. Więceśmy już niewiele rozmawiali, tylko mnie było jeszcze przyjemniej, niż z początku. Nawet chwilami to mi się zdawało, że jest lato i że jestem u mamy na wakacjach. Chociaż był mróz, ale mnie się tak zrobiło gorąco, jakby był nie wiem jaki upał.

Szliśmy piechotą do samego Zygmunta. Tam myślałam, że skrećimy już do domu, ale on mnie jeszcze zaczął prosić, żebyśmy na most poszli. Co prawda, to byłam strasznie głodna i bałam się trochę pani Skrodzkiej, ale nie mogłam mu tego odmówić. Zresztą, myślę sobie, pani Skrodzka nie jest moją mamą, to co mnie to obchodzi. Nawet tak sobie postanowiłam, że jej wcale nie będę przeproszać. Właśnie, na złość — myślę sobie, — pójdę i dopiero wieczorem wrócę. I żeby nie obiad, tobym z pewnością tak zrobiła. Ale tak mi się jeść

chciało, żem ją już pocałowała w rękę i powiedziałam, że byłam na wystawie. Zupełnie się nie gniewała, mamol

Teraz tylko czekam tej przyszłej niedzieli, jakby świąt jakich. On na pewno przyjdzie, bo obiecał. Kupię sobie co na drugie śniadanie, żeby się na obiad nie śpieszyć, a pani Skrodzkiej powiem, że wcale nie przyjdę. Akurat, moja mamol, u nas obiad w niedzielę wcześniej, niż zwykle. Jakby na złość. Jeżeli jakim przypadkiem będzie ciepło, to sobie od Romany płaszczyka pożyczę. Ona pewnie będzie chora.

Jestem ciągle czegoś niespokojna, sama nie wiem czego: to mi się zdaje, że będzie deszcz, to że mi twarz spuchnie, albo on nie przyjdzie i nic z tego wszystkiego nie będzie. Bo ja zawsze mam takie szczęście.

Jak jabym chciała, żeby mama teraz do Warszawy przyjechała! Cobym ja mamie nie naopowiadała! Bo tak wszystkiego pisać nie można, a jak się

opowiada, to zupełnie inaczej wychodzi. Niby wydaje się, że coś nic nie znaczy, a tymczasem to bardzo dużo znaczy. A to tylko opowiedzieć można. Ale ja wiem, że mama w żaden sposób nie może przyjechać. Mnie się ciągle chce komuś opowiadać o tem wszystkim a tu nikogo nie mam. Czasem mi się zdaje, że, jakby mama przyjechała, tobym w tydzień wszystkiego nie skończyła. Tylko Zawadzkiej nieraz coś powiem, jak nie mogę wytrzymać, ale ona zawsze mówi, że to nic nadzwyczajnego.

Zaraz w poniedziałek poszłam do jednego składu węgla, żeby trochę zobaczyć, jak to wygląda. Kupiłam pół pudła orzeszka za 12 groszy i kazałam odnieść gdzieś na Stare-Miasto, niby do Zawadzkiej, choć ona na Lesznie mieszka. Ale za to obejrzałam wszystko doskonale.

Na boku tego placu był maleńki domek, akurat, wie mama, tak na dwie

osoby, no i na mamę także. W środku
tom nie widziała, bo tylko ze dworu
patrzałam, ale tak obliczyłam, że pe-
wnie jest ze dwa albo trzy pokoje. Jak-
by trzy, to jeden byłby salon, drugi
sypialny, a trzeci jadalny. W tym ja-
dalnym toby mama miała swoje łóżko.
Do salonu kupilibyśmy meble, już na-
awet wiem jakie, bom sobie wszystko
obmyśliła. Najlepiej takie wełnianym
adamaszkiem kryte, ponsowego koloru,
bez drzewa, bo to i wygodne i bardzo
tanie, a nadzwyczajnie elegancko wyglą-
da. Lustro byłoby między oknami, jak-
by było dwa, — a jakby jedno tylko —
to przy której ścianie. Bo nad kanapą
to już nie modnie. Chciałabym bardzo
mieć i dywan, ale nie wiem, czyby
nam starczyło. Zawsze to na dywanie
wszystko się inaczej prezentuje. W osta-
tecznym razie możnaby na jakiej licy-
tacji kupić, jak pani Skrodzka robi. In-
ne pokoje też już wiem, jak urządzić.

A do sypialni to choćby za ostatni grosz chińską lampę kupię z różową banią, bo to prześlicznie wieczorem wygląda.

Jakby tylko dwa pokoje, toby mama w salonie spała, a już jabym tak wszystko ustawiła, żeby nie było widać. Najgorzej z frankami. Ale choćby na wypłatę — koniecznie trzeba kupić, bo bez firanek to wszystko na nic. Jak tak sobie wyobrażam, jakbyśmy to mieszkali, to zawsze z frankami. Wreszcie tak się pewnie ułożymy, że, co on da, to będzie na życie, a co ja szyciem zarobię, to albo pójdzie na ubranie, albo na urządzenie mieszkania. A na początek możnaby się tymczasem bez niektórych rzeczy obejść.

Wie mama, nawet choćbyśmy tylko jeden pokój mieli, to ja i tak wiem, jak wszystko urządzić. Żeby tylko był duży, tobym meble w środku ustawiła, i byłby niby salon, a mama spałaby za parawanem. Prawda, mamó,

że tak wszystko dobrze, jakem ja sobie obmyśliła? O, niech tam mama pierze zbiera, moja mamó, bo w Warszawie to bardzo drogie, a ja już co do pierzy zupełnie na mamę liczę.

Teraz tylko sobie ciągle myślę, czego mi jeszcze potrzeba i jaka ja będę szczęśliwa. Ach, mamó! mamó! żeby mama przyjechała, tobym się chyba rozpłakała z radości. Co ja mam do opowiadania! co ja mam do opowiadania! Żeby tylko ta niedziela jak najprędzej nadeszła! Teraz to sobie ciągle śpiewam przy robocie; najczęściej jednego walca, — ażem raz Jaśka przebudziła. On do mnie zaraz przyleciał w koszuli i zaczęliśmy polkę tańczyć. Pani Skrodzka byłaby się pewno strasznie rozgniewała, tylko jak się zaczęła z nas śmiać, tak i o gniewie zapomniała. A rano to on prawie zawsze do łóżka do mnie przylatuje i zbytkuje ze mną. Pani Skrodzka to jeszcze woli, bo on tylko mnie się

umyc,— a jak go inni myją, to strasznie krzyczy.

Wszyscy przesyłają mamie ukłony i dziękują za pamięć. Ja mamę bardzo ściskam i całuję.

Felka.



24-go lutego.

Najdroższa moja Mamo!



użem trzy razy zaczynała ten list, ale co zaczęłam, tom się tylko spłakała okropnie i w żaden sposób nie mogłam skończyć. Ja wiem, że mnie źle zrobiła, bardzo źle, mamo, i dlatego tak mi strasznie przykro. Że mama się będzie na mnie gniewała, albo mnie jeszcze przeklnie, to już jestem na to zupełnie przygotowana i tylko czekam maminego listu, a potem to albo się chyba utopię, albo już nie wiem co zrobię. Nic a nic nie będę się usprawiedliwiała. Trudno — stało

się... i choćbym nie wiem jak to mamie opisywała, to zawsze tak samo wyjdzie. Ale ja mamie wszystko szczerze opowiem, jakbym samemu księdzu na spowiedzi mówiła. Niech już mama wie lepiej od razu.

Bo, widzi mama, w tę niedzielę on znowu przyszedł do kościoła i czekał na mnie. Romana była jeszcze trochę chora, więc w domu została. Obiadu mieli mi nie zostawiać, bom powiedziała, że idę do Zawadzkiej i że wcale nie przyjdę. Ale potem przyszłam — zaraz mama zobaczy, dlaczego.

Jakeśmy wyszli z kościoła, myślałam, że znowu pójdziemy na spacer, jak wtedy; ale on się zaczął skarżyć, że ma jakiś pilny interes i że musi koniecznie być gdzieś na 2-gą godzinę. Strasznie mi się zrobiło żal, bom sobie cały tydzień układała, jak to będzie, — alem naturalnie nic już nie mówiła i poszliśmy do domu. Ciągłe sobie myślałam, co to pani Skrodzka po-

wie, bo z pewnością obiadu dla mnie nie było. Dopiero przed samym domem on zaczął mnie się pytać, czy gdzie nad wieczorem nie wyjdę. Byłabym na pewno gdzie poszła — więc powiedziałam, że chcę się trochę przejść po Krakowskiem Przedmieściu. Widzi mama, ja muszę się tak od czasu do czasu przejść trochę, bo jak długo nie widzę nic nowego na ulicy, to zupełnie nie wiem, jak suknie ubierać. Niby to z żurnalu można, ale zawsze to nie to, co się widzi.

Jak on się dowiedział, że wyjdę, zaczął mnie strasznie prosić, żebym mu powiedziała, o której godzinie, bo on chce się ze mną spotkać. Tak mnie ogromnie prosił, powiadam mamie, tak mnie prosił, że, żeby to nie było na ulicy, byłby mnie z pewnością w rękę pocałował. Więc mu już powiedziałam.

Prawda, mammo, że to jeszcze nic takiego złego? Przecież to zupełnie to

samo, jakbym z magazynu wyszła i z nim do domu wracała. Sama mama powie, że to wszystko jedno — widzi mama. Mnie się tak samo zdawało. A tymczasem właśnie to było najgorsze — z tego wszystko poszło. Ale skąd ja mogłam wiedzieć, co z tego wyjdzie? I poszłam naturalnie.

Chodziliśmy bardzo długo i on był taki dla mnie dobry, taki troskliwy, że się raz mało na głos nie rozpląkała. Głównie mówił, że jest mi strasznie wdzięczny za to, że jemu tak ufam, i kilka razy powtarzał, żebym zawsze taka była. Ja sama nie wiedziałam, co jemu odpowiedzieć. Byłam ogromnie szczęśliwa i uradowana, ale ciągle łzy miałam w oczach. Potem zaczęliśmy o innych rzeczach mówić, i już było weselej.

Teraz to już nie wiem dobrze, jakim sposobem on zaczął o tym teatrze mówić. Tak ni z tego, ni z owego, powiedział, żebym z nim do teatru na

„Dame kameliową“ poszła. W pierwszej chwili nadzwyczajnie się ucieszyłam, przyznając się mamie, bo mnie to tak jakoś raptem zaskoczyło i nie mogłam się dobrze zorientować. Ale się zaraz spostrzegła i trochę się nawet obraziłam. Chciałam mu powiedzieć, że to do niczego nie podobne, ale w żaden sposób nie mogłam. Mógłby się jeszcze obrazić, a on to przecież tylko z dobrego serca mnie prosił. Więc nic takiego nie powiedziałam, tylkom mu podziękowała grzecznie.

Ale mama myśli, że z nim to tak łatwo! Jakby sama mama była na mojem miejscu, toby z pewnością także nic nie zrobiła. Już ja go znam: jak się uprze, to żeby tam nie wiem co, musi na swoim postawić. Idziemy, idziemy, i ciągle się sprzeczamy: ja mówię, że nie pójdę, a on mówi, że pójdziemy.

Troszeczkę, troszeczkę, wie mama, — trudno, muszę całą prawdę po-

wiedzieć.—to chciałam iść.] Tylkom się mamy strasznie bała. Więc ciągle byłam obrażona i prosiłam go, żeby mnie już nie prosił. Powiedziałam nawet, że to nie ma żadnego sensu, ale on mnie zupełnie nie chciał słuchać. Ogromnie się sprzeczałam, jak Bozię kocham, ażem sobie myślała, że to może nieprzyzwoicie.

W żaden sposób nie mogę teraz pojąć, jakeśmy się naraz pod samym teatrem znaleźli. Ale to on widać, mammo, tak mię nieznacznie prowadził (bośmy szli pod rękę), a ja nic a nic o tem nie wiedziałam. Ciągłeśmy się sprzeczaali, i dlatego zupełnie nie widziałam, dokąd idę. Dopiero jakeśmy stanęli przed teatrem, przekonałam się, że sobie nie dam rady i że będę musiała iść. Bo co ja miałam, moja mammo, robić? Ludzie ciągle chodzili i na nas się oglądali, że stoimy, a on w żaden sposób nie chciał iść dalej w ulicę, tylko do środka. Nawet zdaje mi się,

żem pannę starszą zobaczyła z daleka. Co onaby sobie pomyślała, jakby mnie tak samą z nim pod teatrem spostrzegła? Ucieklam prędko do środka, a on zaraz do kasy podszedł. Chciałam jeszcze raz powiedzieć, że za nic nie pójde, ale już było za późno i zamiast tego powiedziałam, żeby tylko jakie niedrogie miejsca kupił.

Potem wyszliśmy jeszcze trochę na plac, bo było za wcześnie, i z kwadrans spacerowaliśmy po skwerze. Byłam okropnie zgryziona. Ciągłe sobie myślałam, co to mama na to wszystko powie i jak ja się z tego pani Skrodzkiej wytłumaczę. Ale nie było już żadnego ratunku. Jak bilety kupione, to przecież nie mogą się zmarnować. Takem się strasznie martwila, że mi aż chwilami przychodziło do głowy, po co ja się tak martwię? Myślę sobie: jak muszę iść, to muszę, i choćbym nie chciała, to pójde, bo już bilety kupione i przypadło; więc po co się mam

tak gryźć? Ale bylam ogromnie cze-
goś niespokojna.

Siedzieliśmy w krzesłach, tak mo-
że w 15-ym albo 20-ym rzędzie. Za-
raz zajrzałam do afisza, bośmy mieli
oddzielny afisz, i dowiedziałam się, że
takie miejsca to co najmniej po rs. 1
kop 20. Z tego może się mama prze-
konać, jak on mnie uważa. Zaczęłam
się trochę rozglądać po teatrze, ale ni-
kogo nie spotkałam i nikt mnie nie
widział.

Dramat był prześliczny. Nawet
dziwię się, że na afiszu nie napisali,
że to sztuka oryginalna, bo była bar-
dzo oryginalna i zajmująca. Ta dama
kameliowa to, wie mama, taka sobie,
ale nie bardzo, tylko trochę, bo się
w niej zaraz w pierwszym akcie jeden
Armand zakochał. On był wicchrabią,
więc się w żaden sposób nie mogli po-
brać. Wreszcie była jeszcze jakaś sio-
stra, która wcale na scenie nie wystę-
powala, i to ona właśnie chciała konie-

cznie wyjść za mąż, a przez to nie mogła. Wtedy Marya zaczęła udawać, że jest jeszcze gorsza, a on myślał, że to prawda, i rzucił w nią kartami. Zrobiło się okropne zamieszanie, ona się rozchorowała i w ostatnim akcie umarła na suchoty. Bardzo dużo osób płakało. Jak umierała, miała na sobie biały peniuar koronkowy z długim trenem i kontrafaldą z tyłu, wolno puszczoną od samej szyi. Ze zwyczajnej brylantyny toby to nawet nie tak dużo kosztowało — i pewnie sobie taki sam na rano zrobię, jak za mąż wyjdę.

Ach, mój Boże! ja tu o takich rzeczach piszę, a mama pewnie już się na mnie zaczęła gniewać. Niech mama nie myśli, mamó, że ja o mamie nie myślała. Co antrakt przyszedł, tom się tak martwiła, że aż on mnie musiał uspokajać i ciągle mi mówił, że mama się nic a nic nie będzie gniewała. Za każdym razem mnie zapewniał. Ale ja czułam, że to mi tak nie ujdzie.

Dramat był taki śliczny, a ja się zupełnie nie bawiłam, bo com sobie tylko o mamie przypomniawszy, to jakby mnie kto po sercu nożem krajał. O panią Skrodzką już mi wcale nie szło. Poradziłam sobie od razu i takem obmyśliła, że jej powiem, że mnie u Zawadzkiej zatrzymali. Nic się nie gniewała, mamó, tylko powiedziała, że to dosyć późno tam się goście rozchodzą. Nawet mi kolacyi nie zostawiła — taka była pewna, że późno przyjdę.

Zaraz po teatrze poszliśmy do cukierni na czekoladę. Żeby nie ten teatr, nigdybym nie poszła, — ale myślę sobie: jak już tyle się zrobiło, to co to pomoże, czy ja pójdę do tej cukierni, czy nie pójdę? I poszłam. Byłam zupełnie zdesperowana i coraz tom sobie powtarzała: trudno, już teraz nic gorszego nie zrobię, a mama, czy tak, czy tak, będzie się na mnie gniewała, to niech już będzie od razu i za czekoladę. Nawet się trochę uspokoilałam i zjadłam

dwa ciastka z kremem. Ogromnie mi się jeść chciało, bom nic od obiadu nie jadła, a żem przedtem powiedziała, pamięta mama, że na obiad nie przyjdę, więc wszystkiego mniej ugotowali i bardzo mało jadłam. On mnie ciągle zapraszał, żeby więcej jeść, ale ja nie chciałam, bo to jakoś nie wypadało: podali same takie po 5 kop., a z czekoladą to i tak dużo wyniosło. Myślałam, że sobie po drodze serdelek na Senatorskiej kupię, ale już było zamknięte i poszłam głodna spać. Całą noc tylko o tem myślałam, co to mama na to wszystko powie i jak ja to mamie opiszę. Dopiero nad samem ranem zasnęłam.

Teraz już mama wszystko wie. Nic a nic się nie usprawiedliwiam, bo co to pomoże? Jestem zupełnie zdecydowana. Co tylko każe mi mama zrobić, wszystko zrobię, na wszystko się zgadzam. Wcale nie mówię, że jestem niewinna; jestem okropnie winna i nie wartam,

żeby mnie mama dłużej za swoją córkę uważała. Tylko cobym ja bez mamy robiła?

Pojutrze, akurat o tej porze, jak mama ten list odbierze, pójdę się pomodlić do kościoła, żeby mamę Matka Boska natchnęła. Ja się już o nic u mamy nie proszę, bo co tam, moja mamol! Jak Matka Boska da, tak będzie. Obiecałam sobie na tę intencję cztery piatki suszyć. Tylko niech mama pamięta, że ja mamę bardzo, bardzo kocham.

Felka.



28-go lutego.

Kochana moja, najdroższa Mamo!

A chociaż mama nie do mnie pisała, ale mi pani Skrodzka cały list na głos przeczytała. Teraz ona mamie odpisuje i mnie także kazala pisać, żeby listy za jedną marką poszły. Ze dwie godziny chyba — nic, tylko ciągle plakałam. Choć się mama na mnie gniewa, ale ja już widzę, że mi mama wszystko przebaczy. A że już nigdy nic podobnego więcej nie zrobię, to się na to mamie na wszystkie świętości zaklinam. Jak pamięć tatki kocham, jak mamę najszczerzej kocham. Widzi

mama: na wszystko, co mam najdroższego, się zaprzysięgam, toby mnie Pan Bóg ciężko skarał, jakbym przysięgę zlamala.

Pani Skrodzka byla troche zla po tym liście. Mówila, że mama niesłusznie ma do niej pretensyę, bo ona nie jest moją matką, żeby mnie pilnowala, a ze swojemi dziećmi ma i tak dosyć kłopotów. Za to, że przed nią troche kłamała, nie gniewala się wcale, tylko nigdy się tego po mnie nie spodziewala. Już chyba nigdy w życiu nie przed nikim nie skłamię, bo tyle mam teraz wstydu, że nie wiem, gdzie oczy podziać. Ja już dawno przeczuwalam, że to się wszystko wyda, ale co ja miałam wtedy robić? Najgorzej to raz skłamać, bo potem, choć się i nie chce, to trzeba.

Z tego, co mi mama kazala zrobić, to już wolę, żeby on tu do nas tylko przychodził, niż żeby go wcale miała nie znać. Pani Skrodzka na wszyst-

ko się zgodziła i mam go w tym tygodniu jeszcze do nas wprowadzić. Pierwszego dnia, jak tylko po mnie przyjdzie, zaraz mu to opowiem. On się pewnie zgodzi, bom mu już dużo o pp. Skrodz-
kich opowiadała.

To bardzo dobrze, że się tak wszystko stało, bo jak już muszę tak zrobić, to wszystko zrobię i raz chociaż będę zupełnie spokojna. A już w ostatnich czasach to ciągle wiedziałam, że coś złe się robi i coraz gorzej, tylko nie mogłam sobie dać rady, jakby to wszystko naprawić. Nieraz niby nie chciałam albo iść gdzie z nim, albo nieprawdę powiedzieć, a tymczasem tak się zawsze wszystko nieszczęśliwie układało, że koniecznie musiałam. Tylko mi teraz okropnie wstyd państwa Skrodz-
kich. Sama nie wiem, jak ja im w oczy będę mogła spojrzeć. Ale dobrze mi tak, to Pan Bóg mnie tak skarał i na całe życie mam teraz naukę. Bardzo mama dobrze zrobiła, że im mama wszystko

opisała, bardzo dobrze. Niech mam za swoje. Aż mi się coś dziwnego robi, jak sobie wszystko przypomnę.

Tylko jeżeli on się nie zgodzi do nas przychodzić, to ja już zupełnie nie wiem, co będzie. Będę go ogromnie prosiła; powiem mu, że jeżeli nie, to się mamy wcale nie znać, jak mama każała, — ale bo ja wiem, czy to pomoże? Jak sobie o tem pomyślę, to zupełnie nie mogę o tem myśleć. Ale na pewno tak zrobię, mamó, choćby mi się miało nie wiem co robić. Niech mi tylko mama przebaczy wszystko, moja mamó złota, moja mamó najdroższa, moja mamó kochana! Ja już mamę i w rączki, i w nóżki i w kolana całuję, za wszystko, com złego zrobiła, przepraszam ze wszystkich sił, tylko niech mi mama na ten jedyny raz daruje. Jeżeli mi mama na ten list odpisze, to już umyślnie do spowiedzi pójde, chociaż byłam nie dawno, i samemu Panu Bogu obiecuję poprawę. Jak mi już sam

Pan Bóg przebaczy, to i mama przecież może. A ja będę mamę za to ogromnie zawsze kochała, sama mama zobaczy.

Panu Kazimierzowi niech mama także przebaczy, bo on tu nic a nic nie był winien. Chciał mi tylko przyjemność zrobić, a skąd on mógł wiedzieć, co to z tego wszystkiego wyjdzie? To ja jestem wszystkiemu winna. Żebym była nie poszła na ten spacer, nicby nie było i do teatru byśmy nie poszli. Ja najwięcej jestem winna. Ale czy ja wiedziałam, mój Boże, że on mnie do teatru zaprosi? Już niech się mama lepiej trochę więcej na mnie rozgniewa, tylko na niego nie, boby mu pewnie było strasznie przykro, a jabym tego znieść nie mogła.

Całuję mamę po tysiące i miliony razy w każde oczko i w szyję, jak to mama najwięcej lubiła, kiedyśmy dawniej razem sypiały i kiedy to mnie mama ogromnie jeszcze kochała. Jak na

lato do mamy przyjadę, to co dzień
i rano i w wieczór będę tak mamę ca-
łowała i wszystkie pierze mamie podrę,
zobaczy mama.

Felka.



5-go marca.

Żłota moja Mamo!



Do spowiedzi zaraz jutro pójde i jużem sobie wszystkie grzechy na karteczce spisała, bo zawsze czegoś zapomnę. Ażem 20 kop. listonoszowi dała, jak mi list mamin oddał, taka byłam szczęśliwa. Że się mama na mnie nie jest w stanie gniewać, jak to mama pi-sze, to ja już tak troszeczkę przeczuwałam, tylko nie byłam pewna. Gdzieżby to się mama tak mogła mnie wyrzeć! Ani ja-bym nie mogła żyć bez mamy, ani mama beze mnie. Najlepiej się nigdy nie gniewać, moja mamo, bo mama i tak ma dużo rozmaitych kłopotów, a jabym

mamie chciała samego nieba przychylić. Tego, że ja mamę kocham, to mama powinna być taka pewna, taka pewna, jakby samego tego, że mnie mama ma.

Jużem dwa piątki odsuszyła i jeszcze mi tylko dwa zostały. Pani Skrodzka powiedziała, że takim umartwieniem najwięcej u Pana Boga można wyprosić. Ja też się już przekonałam, bo mi od razu poskutkowało i mama się na mnie nie gniewa. Teraz, jak tylko będę czego bardzo chciała, zacznę suszyć do Matki Boskiej.

Wszystko zrobiłam tak samo, jak mi mama kazała. On przez kilka dni nie przychodził, dopiero pozawczoraj, i zaraz do nas przyszedł. Obmyśliłam sobie wszystko naprzód, jak ja to mam mu powiedzieć, ale że, na szczęście, była odwilż i deszcz, więc nie potrzeba było. Jak mnie odprowadził do samej bramy, poprosiłam go grzecznie, żeby może do nas wstąpił na herbatę i roz-

grzał się trochę. On się zaczął wymawiać, że nie jest odpowiednio ubrany, ale powiedziała, że to nic nie szkodzi. U nas go się zupełnie tego dnia nie spodziewano i w przedpokoju było tak ciemno, że się mało co nie przewrócił. Dopiero, jakem na prędcie zapaliła świecę jego zapalkami, rozebrał się i weszliśmy do salonu.

Z początku musiałam go sama bawić, bo nikt nie wychodził. Kiedyś na chwilę poszła do sypialnego pokoju po panią Skrodzką, pani Skrodzka zaczęła się na mnie okropnie gniewać, że jej nic rano nie powiedziała, że akurat tego dnia przyjdzie. Ale ja sama przecież nie wiedziałam. Zaczęły się na gwałt ubierać, bo Romana była już bez gorsetu, a pani Skrodzka w białym kaftaniku i w papilotach. Wróciłam zaraz do sali i powiedziałam, że w tej chwili wyjdą.

Tymczasem siedzimy, siedzimy i nikt nie wychodzi; a zamiast tego

Romana zaczyna się z matką kłócić. Słysząc było doskonale, chociaż drzwi dobrze za sobą zamknęłam. Matka mówi: „bierz ten aksamitny stanik“ — a Romana: „także! a to po co?“ — „Bierz, powiadam ci, pókim dobra“ — a Romana znowu: „ani myślę! albo to on do mnie tu przyszedł?“

Myślałam, że się chyba spałę ze wstydu. Jużem i umyślnie mówiła głośno, poprzesuwałam niepotrzebnie wszystkie krzesła, a tu prawie każde słowo słysząc. Pani Skrodzka musiała być okropnie zła, bo raz — zdaje się, że to nawet na mnie — powiedziała: „Ta głupia idyotka zawsze coś takiego musi nam urządzać.“ Ale to tylko widać w złości, bo tak to zawsze jest dla mnie bardzo dobra.

Może sobie mama wyobrazić, co się ze mną działo. Myślę sobie: — ona tu jeszcze gotowa i na niego coś takiego powiedzieć, on się obrazi i już nigdy nie przyjdzie. Strasznie żalowa-

łam, że nie umiem grać na fortepianie, bo jużbym tak zagrała, żebym musiała ich zagłuszyć. A tu coraz to lepiej. Pani Skrodzka znowu, słyszę, mówi: „Co? jeszcze nie ubrana? Słuchaj, bo jak wpadnę w pasyę, to cię chyba rozedrę!” Romana widać się pomiarkowała, bo odpowiedziała tylko: „Dobrze już, dobrze, niech się mama tak nie drze, bo tam wszystko słycać.”

Na mnie aż ponsy były. On udawał, że nic nie słyszy, i ciągle ze mną rozmawiał. Mówiłam bezustanku, jak maszyna, aż mi tchu brakło, i sama nawet nie wiem o czem, ale nie zawsze mogłam ich przekrzyczeć i on pewno wszystko słyszał. Raz to już mi się zdawało, że chyba pani Skrodzka wpadnie do salonu i oboje nas za drzwi wyrzuci. Na szczęście, uciszyło się jakoś. Zaczęłam mu tak nieznaocznie tłómaczyć, że pani Skrodzka jest bardzo gwałtowna osoba i często na słuchającą krzyczy, ale że jest nadzwyczaj-

nie dobra, jeżeli tylko nie jest czego zła. On mi zupełnie uwierzył i powiedział, że właśnie takie raptowne osoby są zawsze najlepsze. Trochę się uspokoiłam. Po kilku minutach weszła wreszcie pani Skrodzka z Romaną i przywitała go tak serdecznie, jakby się nigdy na nikogo nie gniewała.

Zrobiło się bardzo przyjemnie i wesoło. On zaraz zaczął się usprawiedliwiać, że do ich domu śniał wejść, ale że chciał odwiedzić swoją dawną znajomą (niby mnie), więc musiał to zrobić. Pani Skrodzka trochę się uśmiechnęła, ażem się zaczęła czerwienić, ale nic takiego, na szczęście nie powiedziała, tylko że owszem, że jej dom jest i moim, i że bez żadnego skrępowania może zawsze przychodzić, kiedy mu się podoba.

On bardzo grzecznie zrobił, bo się zaraz przysiadł do Romany i tylko z nią prawie rozmawiał. Z pewnością nie żałowała, że się ubrała w ten sta-

nik. Widziałam, że się to bardzo pani Skrodzkiej podobało. Zrobiła się jeszcze grzeczniejsza dla niego, a mnie to tak ucieszyło, jakby nie wiem co. Rozmawiali ciągle o balach, o karnawale, o książkach—i, choć Romana taka wykształcona panna, ale pewnie nie więcej od niego wiedziała. Pierwszy raz zauważyłam, że ona ciągle ramionami rusza, kiedy mówi, a to nieładnie wygląda. Ja tak nigdy nie ruszam.

Potem pani Skrodzka zawołała mnie do drugiego pokoju i prosiła, żebym po wędlinę do rzeźnika poszła, bo Antosia musi samowar nastawiać. Zaraz się ubrałam i wyszłam nieznacznie z Jaśkiem, bo on bardzo lubi wszędzie ze mną chodzić, że mu zawsze coś kupię. Pieniądzy mi nie dała, niby że akurat nie miała drobnych. Ale to jeszcze lepiej: mogłam przynajmniej coś więcej kupić. Wreszcie, przecież to był mój gość, to ja powinnam starać się czem go przyjąć. Poszłam umyślnie trochę

dalej, na Senatorską, bo tam wszystko świeższe i lepsze. Kupiłam funt rozmaitości, placka za 25 kop. i dwa cukierki dla Jaśka. Tylko coś około 60 kop. wydałam. Jasiek aż mnie w rękę pocałował, taki był uradowany.

Jakeśmy wrócili, musiałam się nakryciem do stołu zająć, bo Romana tak się zagadała, że ani jej oderwać można było. Ogromnie mnie ucieszyło, że on jej się tak podobał. Widzi mama, on się wszystkim a wszystkim tak podoba. Pani Skrodzka zaraz mu pokazała te gazety, gdzie były Romany rzeczy wydrukowane, ale nie byłam przy tem i nie wiem, co mówił. Musiał się bardzo zdziwić. Pana Skrodzkiego nie było, bo miał dyżur, ale to nic nie szkodzi. Już jak sama pani Skrodzka była taka serdeczna, to i on będzie także.

Dopiero po herbacie, jakem posprzątała ze stołu, mogłam swobodniej w salonie siedzieć. Nic im nie przeszkadzałam w rozmowie, bo mi właśnie

o to chodziło, żeby się jak najwięcej ze wszystkimi poznał i podobał.

W końcu Romana usiadła do fortepianu, a pani Skrodzka opowiadała mu o tym domu w Kaliszu. Już wi-
dać wszyscy placą teraz komorne regularnie, bo mówiła, że ma bardzo dużo z niego dochodu.

Na pożegnanie wszyscyśmy wyszli aż do przedpokoju i pani Skrodzka tak go serdecznie zapraszała, żeby do nas przychodził, że ażem ją potem w obie-
dnie ręce pocałowała. Swoją drogą ona jest bardzo dobra dla mnie, mamó. Właśnie wtedy najwięcej się o tem przekonałam. A Romane obiecał jakąś powieść do czytania przynieść. Muszę i ja ją przeczytać; żeby tylko czas miała. Antosi dał całą złotówkę za to tylko, że mu na schodach poświeciła. Już on to się potrafi wszędzie dobrze znaleźć. Jej się także ogromnie podobał.

Romana musi trochę zazdrościć, już ja to widzę. Kiedym się zaraz po-

tem spytała o niego, ruszyła tylko ramionami (ona okropnie temi ramionami rusza) i powiedziała: „taki sobie, nic szczególnego; nigdybym za niego nie poszła.“ Ja jej chciałam odpowiedzieć, że on przecież niby do mnie, nie do niej, ale dałam spokój, bo mogłaby się obrazić.

Teraz nie wiem, kiedy znów przyjdzie. Może jutro, bo to niedziela. Strasznie się boję, żeby do kościoła po mnie nie przyszedł, bom mu nic nie mówiła, że mi mama zakazała. Ale pójdę z Romaną, a jak z nią, to pewnie mama pozwoli i jemu?—prawda, mamo? Przecież to zupełnie co innego. Niech mi to mama napisze, żebyśmy dobrze wiedziała, jak zrobić. Jutro już trudno: jak przyjdzie, musimy razem wracać do domu (ale i z Romaną), bo jak mama nic o tem nie pisała, to zupełnie nie wiem, jak mam sobie poradzić. Dobrze, mamo? Mama mi napisze, a ja dopiero wtedy albo tak, albo tak zrobię. Bo jak z Romaną, to przecież nic a nic nie

powinno mamie szkodzić. A ja się już zawsze będę mamy we wszystkim słuchała.

Robotę mam teraz, ale nie wiele. Wszystkiego jedna suknia i to bez dodatków. Ta reszta z pensyi już poszła i sama nie wiem na co. Głowa mi już pęka, jak sobie pomyślę, skądby tu wziąć na nową suknię, bo przecież na wiosnę wszyscy sobie coś nowego sprawiają. Niech mi mama zaraz odpisze, bo będę ciągle jeszcze niespokojna. I o tym kościele także niech mi mama zaraz napisze, bo ja nie wiem, jak zrobić, a potem znówby co źle było.

Całuję mamę bardzo serdecznie.

Felka.



12-go marca.

Najdroższa Mamo!



Materyał i konfitury dzisiaj odebra-
łam z poczty. Ogromnie byłam
zaciekawiona, co też mi mama
znowu przysyła, i zaraz na pocz-
cie odprułam trochę paczkę, bo
już nie mogłam dłużej wytrzy-
mać. Jaka mama dla mnie do-
bra! Już mama to mnie chyba
jeszcze więcej kocha, niż ja mamę. Że-
by mnie kto zabił, nigdybym się tego
nie spodziewała. Ja nawet jeszcze się
trochę bałam, czy mnie mama za co
nie wykrzyczy, chociażem tu, dopra-
wdy, nic już złego nie zrobiła, — a tu
mi mama jeszcze swój materyał przy-

syła. Żeby to nie było na poczcie, tobym się z pewnością strasznie rozplakała. Przecież tamta czarna już się mamie podarła i z mody wyszła; jakże mama będzie teraz chodziła? Już sami państwo to widzieli, kiedy mamie dali ten materyał na gwiazdkę. Z początku zupełnie nie chciałam przyjąć, i była-bym w sekrecie suknię zrobiła i na święta dla mamy posłała na wieś, ale mi pani Skrodzka powiedziała, że to za jasny materyał dla takiej jak ma-ma osoby i że mama przecież ciągle jeszcze w żałobie chodzi. Romana tak samo mówiła. Mnie też ogromnie suknia teraz potrzebna, mamó. Tylko dlatego się zdecydowałam. Nie zrobię jej zaraz, bo chcę jeszcze zobaczyć, jakie będą na wiosnę nosili. Musi być już zupełnie porządna. Wreszcie, nie mam nawet na dodatki, a to dużo jeszcze będzie potrzeba. Muszę sobie po troszeczkę uskładać kilka rubli. Ogromnie się tą suknią cieszę. Doprawdy,

teraz to już mi nie chyba do szczęścia nie brakuje. Jeszcze niby te pończochy, ale to przecież i tak nic nie wiadać, więc poczekam.

W niedzielę akurat tak wszystko było, jakem mamie pisała, że pewnie będzie. Poszłam z Romaną do kościoła, a on już stał pod tym samym ołtarzem. Cóżem ja temu winna? Jakiśmy wychodziły, on zaraz się z nami przywitał i poszedł razem. Niech mama pamięta, że to i Romana była. Z początku szedł koło mnie tak może z trzecią część drogi, a może i połowę. Tak — zdaje się, że nawet połowę. O niczemśmy takim nie rozmawiali, bo nam Romana przeszkadzała. Dopiero przy jakimś rogu on się po coś zakręcił i przeszedł do Romany. Ja już sobie nawet myślałam, że powinien był tak zrobić, boby się na niego mogła obrazić. Ona jest okropnie zazdrosna—i, jak tylko z nią kto nie rozmawia, zaraz mówi, że pewnie głupi i boi się z nią zacząć.

Już o nim zato nic nie powie z pewnością, bo jak zaczęli rozmawiać, to tak rozmawiali, że*m się nic a nic nie mogła wtrącić. Ciągłe o jednej powieści mówili, której ja nie czytałam, to co ja miałam mówić? Poproszę Romanę, żeby mi ją dała do przeczytania; tylko nie wiem, czy się oplaci, bo drugi raz pewnie nie będzie o niej mowy. Chciałam tak skrócić rozmowę, żeby zacząć o tej książce, którą mi Romana przed świętami czytała, ale w żaden sposób nie można było. Już przed samą bramą zaprosiła go Romana do nas na wieczór. Myślałam, że wcześniej przyjdzie, i nawet nie poszłam na spacer, ale był dopiero o ósmej.*

Teraz zupełnie nie ma się mama o co na mnie gniewać, bo*m ja tu nic nie winna. On tylko z Romaną szedł, więc to tak, jakby on był do niej, nie do mnie. Niby i ze mną szedł trochę, ale taki kawalek, że to zupełnie nic nie znaczy. Nawet za dużo powiedziałam,*

że trzecią część drogi: najwyżej jakie kilkadziesiąt kroków, — to po co to się mamie o taki kawałek gniewać?

Ja teraz wszystko pani Skrodzkiej mówię i ani razu jeszcze nie skłamałam, jak mi mama zakazała. Wreszcie, nawet i nie mam po co kłamać, bo oni już i tak o wszystkim wiedzą. Choćbym i chciała, to nie potrzeba. Niech już mama będzie zupełnie spokojna.

Postanowiłam sobie cały post pościć, ale to tylko na maminią intencję, jak mamę kocham. Romana temu nie wierzy i ciągle się ze mnie śmieje, — ale co ją to może obchodzić, dlaczego ja poszczę. W Popielec to nawet suszyłam, chociaż były naleśniki na obiad. Wreszcie ja nawet bardzo lubię wszystkie postne potrawy i wcale mi nie przykro, jak oni mięso jedzą, — a zawsze to się przecież liczy, że poszczę.

Okropnie teraz pieniędzy nie mam. Wczoraj musiałam już tylko placka do kolacyi kupić, jak pan Kazimierz przy-

szedł, bo wszystkiego dwa złote mi się zostało. Jak teraz przyjdzie — zupełnie nie wiem, co zrobić. Jeszcze mi Zawadzka 5 złotych winna, ale to najwyżej na dwa razy wystarczy. Jużem jej prosiła, żeby oddała, ale ona sama nie ma, to skąd mi odda? A ja przecież muszę coś kupić zawsze, bo widzi mama, jakby go przyjęli tylko bulkami, mógłby pomyśleć, żeśmy mu nieradzi i zacząłby rzadziej przychodzić, a ja wcale tego nie chcę. Więc już wolę coś dokupić, żeby on tylko był pewnym, że go serdecznie przyjmujemy.

Pani Skrodzka kazała się mamie kłaniać. Ja mamę ściskam i całuję, jak zawsze.

Felka.



18-go marca.

Mochana Namol



gromne mieliśmy tu zmartwie-
nie przez cały tydzień. Jasiak
się rozchorował na krup i już
było tak źle, że mu chcieli gar-
dło przecinać. Com ja się na-
plukala nad nim, to mama nie
ma nawet pojęcia. We czwartek,
kiedy mu było najgorzej, nie po-
szlam do magazynu, tylko cały dzień
przy nim siedziałam. Zupelnie nie
chciał głowy nad parą trzymać,—dopiero
jakem i ja z nim tą parą oddychała,
to wtedy i on to samo robił. Tak schudł
biedaczek i zmizerniał, że mi się serce
kraje, jak na niego spojrzę. Miał ta-

kie dawniej śliczne, tłuściutkie rączki i szyjkę, żem się go odcałować nie mogła, a teraz co go pocałuję, to mi się płakać chce. Sama skóra i kości. Ciągłe tylko na mnie wołał: „Felta! Felta!“ i nie mogłam ani na krok od niego odejść. Nawet w nocy musiałam w ubraniu przy jego łóżeczku spać, bo jak zaczął płakać, tylko ja go mogłam uspokoić. Jużem i post, moja mamó, kilka razy zła mała, bo w żaden sposób nie chciał sam rosołu pić, — ale wszyscy mi mówią, że dla dziecka to nic nie szkodzi. Mnie się też zdaje, — bom przecież nie chciała, tylko musiałam. Już na jego intencję postanowiłam sobie trzy piątki suszyć. Wczoraj nawet ja-jek nie chciałam jeść.

Najwięcej mi przykro było, żem nie mogła nic biedaczkowi do zabawy kupić. Te stare zabawki już mu się wszystkie sprzykrzyły. Tylkom mu małego wypchanego zajączka kupiła, co jak się przyciśnie, to piszczy i łapkami rusza. Ogromnie, powiadam ma-

nie, zabawne. Chciałam jeszcze co więcej, ale mi Zawadzka tylko 60 kop. pożyczyła. Taka u mnie teraz, mamu, bieda, że coś okropnego. Nic a nic nie mam pieniędzy, a tu coraz coś trzeba kupić. Już nawet nic sobie na drugie śniadanie nie kupuję, choć przy tym poście strasznie mi się nieraz chce jeść. Ale co mam robić? Jak niema, to niema,—trudno, muszę się obejść.

Zawadzką i Darecką na wszystkie świętości zaklęłam, żeby mi się skąd o jaką robotę postarały, ale one same nie mają. Jużbym i bieliznę przyjęła, bo i to potrafię, a tu nic i nic. W okropnej jestem biedzie, moja mamu. Dawniej, choć i nie miałam, ale mi jakoś wystarczało, a teraz w żaden sposób nie mogę się dorachować. Jeden bucik to tylko co patrzeć, jak mi na samym wierzchu pęknie, i mało się nie żegniam ze strachu, jak go wieczorem oglądam. Ale co to oglądanie pomoże? jak ma pęknąć, to pęknie, choćbym go nie wiem jak

oglądała. A mama jeszcze mi pisze, że ja niepotrzebnie pieniądze wydaję. Co ja mam wydawać, jak nic nie mam?

Ach, żeby te święta jak najprędzej nadeszły! I robotaby była i zabawiała-bym się może trochę. Ciągłe liczę, ile to jeszcze trzeba czekać, a tu cały miesiąc zostaje. Tak nieraz sobie myślę, jakby to dobrze było, żeby ten post był trochę krótszy. Nie dlatego, żebym nie chciała pościć, — niech Bóg broni, — tylko nie potrzebaby było tak długo na te święta czekać. Póki karnawał, to jeszcze nic, bo przecież można się bawić i już musi być, — ale jak przyjdzie Popielec, to tak się niby wydaje, jakby zaraz miała być Wielkanoc, a tu wcale nie zaraz, tylko całuteńkie siedem tygodni jeszcze zostaje. Już sobie postanawiam, że się zato ogromnie w te święta ubawię. Raz do roku, moja mamo, to już trzeba skorzystać. Wreszcie, takie uroczyste święta, to któżby się nie cieszył?

O grobach nic mama nie pisała, więc pewnie będę mogła iść z panem Kazimierzem, jakieśmy się dawniej umówili. Wreszcie, już mi się tak zdaje, że Romana także będzie chciała koniecznie iść z nami. Wcale teraz nie choruje i już przeczuwam, że i na groby będzie zdrowa. Co dzień jej się pytam, czy ją znowu gardło nie boli, ale nie.

Co ja mamie mogę więcej o panu Kazimierzem napisać? Mama ciągle pisze, że mnie nic nie może zrozumieć, ale co ja mam pisać? Jak on wygląda, jużem mamie napisała, i czem jest—także, a więcej to zupełnie nie wiem, coby mamie powiedzieć. Żebym chciała powtarzać, co on mówi, albo jaki jest dla mnie, tobym musiała z dziesięć arkuszy zapisać, a ja tego nie potrafię. Wreszcie to wszystko trzeba słyszeć, albo widzieć, bo tylko wtedy można coś zrozumieć, albo się domyślić,—a jak napisać, to zupełnie nic nie wyjdzie. Jużem raz próbowała, ale to na nic. Że on o mnie

poważnie myśli, może się mama z tego przekonać, że tak często u nas bywa. Przecież on nie dla pani Skrodzkiej przychodzi, tylko dla mnie. Nawet się z Romaną bardzo zaprzyjaźnił, żeby i jej było także przyjemnie, jak przyjdzie. Romana też go bardzo lubi, choć ciągle tak umyślnie do mnie powiada, żeby za niego nigdy nie poszła. Niby on ją o to prosi? Ona pewnie starą panną zostanie.

Trochę mi przykro tak teraz samej wracać do domu,—ale jak już mama kazała, to musi tak być. On nawet umyślnie widać nie przychodzi, żeby wszystkim pokazać, jak on o mnie poważnie myśli. Ja, naturalnie, niby wolę, że tak robi, ale zawsze to już teraz nie to, co wtedy.

Ciekawam, kiedy byłby nasz ślub? Tak mi się wszystko zdaje, że dopiero w przyszłym karnawale. Jużby się teraz nie zdążyło wszystkiego przygotować, a to podobno bardzo dużo kłopotów. Chociaż tak sobie czasami obmy-

ślami, że jakby się zaraz tak już zupełnie oświadczył, toby się może i zdażyło przed zimą. Mnie się, co prawda, wcale nie śpieszy, bo i tak jestem bardzo szczęśliwa, ale po co to odkładać? Zarazbym sobie na ślubną suknię czego wzięła. Myślę, że atlas, albo adamaszek. Dam potem do farby, przerobię i jeszcze będzie prześliczna suknia balowa. Możliwym byłoby zwyczajny kaszmir, albo ten lepszy kamlot, ale już wolę, żeby trochę więcej kosztowało, aby tylko była bardzo ładna i bogata. Przecież to tylko jeden raz w życiu, moja mamo, tak się ubiorę, to co to żałować? Już na czem innem oszczędzę i mama mi trochę doda, a muszę ślicznie na swoim ślubie wyglądać. Wezmę jak najmniej materiału, co będzie można, zrobię na falsz i będę bardzo oszczędnie krajała, a musi wystarczyć. Jakto ja będę z trenem wyglądała? Jeszczem ani razu nie miała sukni z trenem. A będzie bardzo długi. mamo, żebyś poważnie wy-

glądala, i tak zrobię, żeby się rozkładał jak wachlarz. Jużem próbowała na prześcieradle i wiem, jak upiąć. Jakto ja będę wyglądała! I jeszcze welon, moja mamol Co sobie o tem pomyślę, to mi się chce śmiać, albo kogo całować. Białe pantofelki to ja już wiem, że mi mama kupi. Prawda, mamol? Przecież to na mój ślub, mamol, na mój ślub! Choćby od pachciarza pożyczyć, musi mi mama taki prezent zrobić. Zrobi mama, zrobi, już ja mamę znam.

Już kończę, mamol, bo mnie Jasiak ciągle do siebie woła. Ogromnie lubi, jak mu bajki opowiadam, albo tego walcika z Gasparone śpiewam. Cała jestem potargana, bo mnie ciągle za szyję ścisną i szpilkami się bawi.

Całuje mamę i kocha

Felka.



26-go marca.

Najdroższa moja Mamol



Od środy mam już robotę, tylko nie w domu, a chodzę na godziny wieczorami. Poczciwa Darecka zaraz mi o tem powiedziała. Co prawda, to u żydów, nawet takich półchalaciarzy, ale co mnie to obchodzi. Wydają córkę za mąż i na gwałt robią wyprawę. Ja tylko kraję i przymierzam, a jakieś dwie proste szwaczki wszystko szyją. Płacą mi po 10 kop. za godzinę; aż wstyd tyle brać, ale jak nie było nic innego, to co miałam robić? Żadna panna nie chciała się zgodzić, głównie, że to u żydów, ale mi

tak pieniędzy potrzeba, zem musiała wziąć, co się dało. Tylko niech mama o tem nikomu nie mówi, bo mi strasznie wstyd. Nawet pani Skrodzka nic nie wie, u kogo to i po czemu; mogłaby jeszcze nienaumyślnie powiedzieć co panu Kazimierzowi i dopierobym miała! Moja mamó, żeby się to jako nie wydało!

Siedzę tam tylko 2 godziny, od 7-ej do 9-ej. Chcieli do 10-ej, alem się nie zgodziła, bo przecież nie mogę tak późno do domu wracać. I tak, jak przyjdę, a on jest, to tylko z pół godziny razem jesteśmy. Romana go niby bawi, ale przecież i ja z nim muszę trochę porozmawiać. Żeby nie to, że tak okropnie nie mam pieniędzy, nigdybym tego nie zrobiła. Aż mi się płakać chce, jak ja tym żydom muszę krajać, a on u nas siedzi. Bo jak nie przyjdzie, to trudno, i nie jest mi tak przykro; ale jak już przyjdzie, to przecieżbym wolala trochę z nim posiedzieć, choćby się popatrzeć, jak

z Romaną rozmawia, niż tam staniki przymierzać. Ale co tam, moja mamó, jużem sobie wyperswadowała, że tak musi być, i tylko mi się czasem przykro zrobi.

A wie mama, on raz przy mnie, nibyto tak bez żadnej myśli, powiedział do pani Skrodzkiej: „Wszyscy mi mówią, że mi się koniecznie powinien już ożenić.” Pani Skrodzka zaraz odpowiedziała, że i ona to samo myśli i że każda panna poszłaby za niego z przyjemnością. Takem się strasznie zaczerwieniła, że ażem w tej chwili wybiegła z sali. Chciałam iść niby do Jaśka, dowiedzieć się, co robi, i jeszcze się bardziej zawstydziłam, bo zamiast do niego, poszłam w inną zupełnie stronę. Tak mi się coś zrobiło, jakbym się miała rozplakać, choć byłam nadzwyczajnie szczęśliwa.

On to umyślnie, widzi mama, powiedział, żeby już wiedzieli, dlaczego do nas przychodzi. Pani Skrodzka tak go te-

raz ogromnie zaprasza, jakby to było dla samej Romany. Jeszcze chyba nigdy dla nikogo taka nie była, doprawdy, mamó. Nawet, jak przedtem nie miałam dwa razy za co kupić czego do kolacyi, sama posłała po szynkę i nie mówiła, że to przecież mój gość.

Już teraz zupełnie się nie boję o niego. Wreszcie mam znowu trochę pieniędzy, a że sobie nic nie kupuję, więc wystarcza. Chciałam nawet raz, żeby była gorąca kolacya, ale pani Skrodzka powiedziała, że to zbytki. A co to za zbytki, moja mamó, kotlety albo befsztyk? Mnie przecież nie o to chodzi, żeby on jadł, tylko, żeby widział, jacy my jesteśmy jemu radzi.

Z rozmów to nic mamie nie mogę opisać, bo ta Romana jak zacznie z nim rozmawiać, to do słowa przyjść nie można. Najczęściej siedzę i słucham, i od czasu do czasu tylko co powiem. Jemu się to także pewnie już nie podoba, bo kilka razy chciał ze mną dłużej pomó-

wieć i nawet zaczynał, ale Romana zaraz swoje zaczyna i musi jej odpowiadać. Żeby sobie choć raz dokąd poszła, jak on ma przyjść, a tu nie i nie, tylko siedzi i siedzi.

Jużem sobie postanowiła, że jak tylko robota większa będzie, muszę trochę pieniędzy uskladać. Jak mi czasem na myśl przyjdzie, czego to mi jeszcze brakuje i jakie mogę mieć w razie czego wydatki, to mi mała głowa nie uschnie. Żeby choć, mój Boże, ze 100 rubli, choć z 50, zarazbym sobie do kasy złożyła. Ale ja bardzo wątpię, mamó, czy ja co uzbieram. Już choćbym i na śniadanie nic nie jadła i żadnych zbytków nie robiła, to i tak tyle nie wyjdzie. Po co to ludzie muszą jeść? Tyle, mój Boże, pieniędzy na to idzie, a co to komu z tego przyjdzie? Żeby nie jedzenie, tobym nawet złoty zegarek miała, albo prawdziwy aksamit na całą suknię, a tak to się tylko wszystko przejada i nic nie zostaje.

Nic nie rozumiem, dlatego to mnie mama koniecznie chce na wieś do sie- 2
bie sprowadzić. Przecież to teraz naj-
ważniejszy sezon i nigdyby mnie z pra-
cowni nie puścili. Nie, mamó, ja w ża-
den sposób terazbym z Warszawy nie
wyjechała. Jeszcze akurat same święta
nadchodzą. Mnie u mamy jest bardzo
przyjemnie, ja mamę bardzo kocham,
ale z Warszawy nie mogę wyjechać.
Niech się mama na mnie nie gniewa,
bo to zupełnie nie ode mnie zależy. Ażem
się nawet przelekła, jak to przeczyta-
łam, bom w pierwszej chwili myślała,
że mi mama koniecznie każe przyjeź-
dzać. Za nic w świecie, mamó, za nic
w świecie teraz nie wyjadę, niech ma-
ma o tem wcale nie myśli. Chyba jak-
by mi mama tak już zupełnie kazala,
tobym naturalnie musiała się mamy
posłuchać,—ale ja wiem, że mama tego
nie robi. Moja mamó, moja najdroższa
mamó, niech mi mama tego nie każe,
bobyśmy chyba umarła z żalu. Nawet

sobie tego zupełnie nie mogę wyobrazić,
jak jabym stąd mogła wyjechać. Ach,
nie, mamó, nie!... już ja mamę na wszyst-
ko w świecie blagam.

Felka.



4-go kwietnia.

Droga, kochana Mamol



ie pisałam tak długo, bo nie miałam o czym. Tu się nic nowego nie zrobiło i ciągle jest tak samo, jak dawniej. Do roboty chodzę co dzień i pewnie jeszcze z tydzień to potrwa, bo przy ślubnej sukni okropnie grymaszą. Jużem chciała zupełnie nie chodzić, ale zawsze żal mi było i tych 20 kopiejek. Mam także jedną suknię do domu, ale ją tylko wtedy robię, jak jego niema, albo jak już wyjdzie. A pani Skrodzka to mi ciągle przy nim o tej robocie przypomina, jakby się co paliło. Ledwie posiedzę kilka

minut razem, a ona zaraz: „panno Felicjo, bo robota czeka.“ Jużem się raz chciała obrazić, bo co jej do tego? Nawet mi posiedzieć trochę nie wolno, tylko mię każdy do tej roboty napędza. Przecież mogę w nocy dłużej posiedzieć, a to mi zupełnie nie szkodzi, bom się przyzwyczaiła.

Czasem to mi jest okropnie przykro. Jak Romana, to może całe dnie nic nie robić i rozmawiać z nim wieczorem, a ja to nie. Żeby on jeszcze nie do mnie przychodził, to co innego, ale jak do mnie, tobym przecież chciała choć z godzinę porozmawiać. Już mi kilka razy mówił, że ja za dużo pracuję; widać więc, że i jemu przykro, jak mnie tak mało widzi. Ach, żebym ja już raz poszła za męża, moja mamol! Już mi wtedy nikt nie będzie przeszkadzał siedzieć z nim, albo słuchać, jak co mówi. Jak tylko z biura przyjdzie, zaraz przy nim będę siadała i szyła, a on mi będzie czytał, albo ze mną rozmawiał. Będę

bardzo dobra, zobaczy mama; nawet się nigdy nie skrzywi na mnie. Jużby mi i robota inaczej szła, jakby on tylko był przy mnie. Całe nocebyłm siedziała. A teraz, jakże ja mam co szyć, albo krajać, kiedy on tam sobie z Romaną rozmawia i nawet go przez drzwi nie widać. Tyle się nasiedzę w tym magazynie, tak go długo nie widzę, tobym choć wieczorem chciała czego użyć.

Tylko niech mama nie myśli, żeby mnie było źle tutaj. Niech Bóg broni, mamol! Ja jestem bardzo szczęśliwa, ja przecież nic nie mówię; tylko tak sobie czasem coś pomyślę i przykro mi się robi, sama nie wiem czego. Zresztą on tu bardzo często bywa, kilka razy na tydzień, więc mogę go ciągle widzieć.

Teraz to tylko świąt czekam. Już od Palmowej Niedzieli będzie mi się zdawało, że to są święta. Wreszcie nawet i teraz, jak tylko jest ładnie i cie.

pło, to mi się ciągle wydaje, jakby już były groby i że mamy iść.

Z tego materiału, co mi mama przysłała, we czwartek zaczęłam sobie robić suknię. Niby jeszcze niewiele zrobione, bo mam inną robotę, ale chciałam chociaż zacząć, bo to przecież dla mnie. On nic o tem nie wie, mamo, i dopiero się na same święta pierwszy raz ubiorę. Strasznie się boję, żeby Romana czego nie powiedziała. Ale chyba nie powie, bo dotąd nic nie zauważyła. Będzie zupełnie gładka, nawet bez kamizelki, tylko z paskiem i z bufiastymi rękawami. Chciałam co prawda kupić do niej z półtora łokcia pasmanteryi, boby to prześlicznie wyglądało, ale że nie mam pieniędzy, więc już dałam spokój.

Nic mama nie wie, żem wzięła dwie sztuczki madapolamu od jednego żyda, co do nas materiały przynosi. Ale to na wypłatę, po pół rubla na tydzień; zupełnie będzie mi się zdawało, jakbym

nic nie zapłaciła. Ogromnie się tem cieszę, bo to już na moją wyprawę, widzi mama. Jak tylko to splecę, zaraz wezmę choć z pół tuzina ręczników i obrus z serwetkami. Śliczny miał jeden obrus, aż nie mogłam patrzeć, tak mi żal było, że nie miałam pieniędzy. Ale już wolałam na później to zostawić, a z madapolamu porobię poszewki i prześcieradła. Mój Boże! żebyś ja chociaż jaką malutką wyprawę mogła sobie zrobić! Nie dużo, mamó, nie dużo, choć po pół tuzina wszystkiego, ale żebyś miała. Jużbym sobie wszystko sama poszyła i wyznaczyła; sama mamaby zobaczyła, jak jabym to ślicznie i czyściutko odrobiła. Ten madapolam coraz to z komody wyciągnę i oglądam, Bo to, widzi mama, zupełnie co innego taka sobie zwyczajna sztuczka, a taka, z której się wyprawa ma robić.

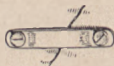
Pieniądzy tom jeszcze nic nie uzbierała, ale już mam pudełeczko i choć po

kilka groszy muszę co dzień wkładać. Jak tylko trochę uzbieram, zaraz ten obrus kupię. Bo poszewki i prześciera-
dła, to choć to niby wyprawa, ale za-
wsze nie to, co obrus. Poszewki mogą
być tylko dla mnie, a już obrus to ko-
niecznie i dla męża i dla żony. Nawet
do teatru raz nie poszłam—choć miałam
ochotę,—żeby na nic niepotrzebnego nie
wydawać pieniędzy.

Żeby to ja była bogata, moja
mamo! Całuteńką wyprawę zarazbym
sobie sprawiła, choćby za tysiąc rubli.
Czasem to sobie myślę: cobym to ja
wtedy kupowała i jakby się wszyscy
dziwili; ale wiem, że tak nie będzie,
więc tylko tak troszkę o tem myślę.

Całuję mamę bardzo i ściskam.

Felka.



13-go kwietnia.

Wochana Namol



d kilku dni jestem trochę niezdrowa i ciągle mnie głowa boli. Ale to tylko pewnie z niewyspania i może trochę z tego, że poszczę. Żeby nie Wielki Tydzień, już bym się i rosołu napiła, albo co więcej zjadła, ale nie chcę postu łamać, boby znów wszystko było na nic. Jeszcze wszystkiego trzy dni, więc żeby tam nie wiem co, muszę wytrzymać. Chciałam już potem dwa razy tyle odpościć, ale nie wiem, czy to tak można, a okropnie się boję, żeby mi cały post przez to nie przepadł. Tyle się, mo-

ja mam, napościć i nasuszyć, co ja, i dla jednego talerza rosółu wszystko stracić, to przecie strasznie źal. Już wolę troszkę odchorować, bo co tam, tylko żeby Pan Bóg mojej intencyi wysłuchał. Wreszcie, jak sobie pomyślę, że to już za trzy dni będzie Wielka Sobota, zaraz mi się lepiej robi.

A Romana, wie mama, na same święta do swojej babki jedzie. Niby na groby jeszcze zostanie, bo ją pan Kazimierz przez grzeczność trochę o to prosił, a ona się od razu zgodziła, ale w sam wieczór w sobotę wyjeżdża. Jużem jej przyrzekła, że ją odprowadzę na kolej, tylko jestem niespokojna, czy się czasem nie spóźni. Bo ona zawsze coś takiego musi zrobić i tylko przez nią do kościoła się spóźniałam. Ale już ja ją sama teraz przypilnuję.

Do żakietki dokupiłam sobie pluszu i zrobię z niego rękawy i Maryę Stuart. Trochę jestem za mała, ale to nic nie szkodzi, bo mi zato będzie więcej do

twarzy. Jeszcze nie zaczęłam robić, bo mam inną robotę i swoją suknię muszę wykończyć, ale jak się wezmę do tego porządnie, we dwa wieczory będzie gotowe. Wreszcie można choćby jako tako zeszyć, aby tylko na groby starczyło. Pewnie i on ją będzie odprowadzał, to byśmy z powrotem razem wrócili. Jużem tak dawno ani razu sama z nim nie szła!

Ach, żeby te trzy dni jak najprędzej zeszyły! Czem bliżej, to mnie się wydaje, że to jeszcze dalej i nie mogę się doczekać. A jemu już tak niby nienau-myślnie powiedziałam, że chociaż państwo Skrodzcy na całe pierwsze święto z domu wychodzą, ale ja ciągle w mieszkaniu będę. Prosiła mnie co prawda Darecka do siebie, ale po co ja tam pójde? Wolę w domu posiedzieć; a jeżeli kto przypadkiem przyjdzie, to go przyjmę, zamiast pani Skrodzkiej.

Ciągle sobie myślę, jak to ja u siebie będę święta wyprawiała. Już na-

wet umiem mazurki piec, a przy babach mamaby mi pomogła, — prawda, mamó? Wreszcie ja się ogromnie prędko wszystkiego nauczę, bo mam wielką chęć i od jednego razu dobrze pamiętam, jak co trzeba robić. Teraz z Jaśkiem przebiebrałam rodzynki i łuskałam migdały, tylko że on ciągle zjadał i nic a nic nie chciał mnie się słuchać. Widziałam także, jak się ciasto zarabia, a to najważniejsza rzecz, bo już upiec to przecież każdy potrafi. Bierze się słomkę i coraz się w babę wsadza: jak mokra, to źle i trzeba dłużej w piecu trzymać; dopiero jak sucha—można z formy wyjmować. Doskonale wszystko pamiętam.

Nie piszę nic więcej, bo już strasznie późno i tak mi się spać chce, jakbym rok nie spała. Bo, widzi mama, on teraz coraz dłużej siedzi, czasami nawet do 12-ej w nocy, więc muszę potem bardzo długo siedzieć, żeby ze wszystkim wydażyć. Choćbym niby mogła trochę wcześniej od nich odchodzić,

ale mi zawsze ogromnie żal. Ciągłe sobie powtarzam: „jeszcze troszkę, jeszcze chwilkę”— i tak jakoś cały wieczór zejdzie, że nawet nie wiem kiedy. Próbowałam raz i przy nim coś robić, alem sobie całą falbanę na lewą stronę złożyła i sfastrygowała, i potem było jeszcze więcej roboty.

A niech mama będzie wesola w święta, moja mamó droga, bo ja chcę być już zupełnie szczęśliwa przez te kilka dni: a jakby mama była smutna, to i jabym się nie mogła tak cieszyć i radować, jak teraz. A ja jestem, mamó, bardzo, bardzo szczęśliwa. Żeby tylko ta sobota i niedziela jak najprędzej nadeszły! Niech mi mama całe swoje święta opisze, a ja to samo mamie zrobię.

Całuję mamę tysiące i miliony razy.

Felka.



21-go kwietnia.

Majukochańska moja,

najdroższa Mamo!



Przyrzekłam mamie, że zaraz po świętach do mamy napiszę, ale tak mi się coś zrobiło, że zupełnie nie mogłam pisać. Niech mama nie myśli, żeby mi było czego przykro, albo żal—bo owszem bardzo się dobrze bawiłam,—tylko, wie mama, sama nie wiem dlaczego — ja to sobie wszystko inaczej przedtem układałam, a tymczasem zupełnie inaczej wyszło. Ale ja i tak jestem bardzo zadowolona, mammo, nic a nic nie mogę się skarżyć. Przecież jak już tylko same święta są, to dosyć, i można się cieszyć: więc mi było bardzo wesoło i niczego

teraz nie żaluję. Trochę mi przykro, że on nie był w pierwsze święto, ale ja przecież rozumiem, że, jak nie miał pewnie czasu, to nie mógł przyjść.

Nie, mamó, niech mama nic takiego nie myśli, bo ja jestem zupełnie kontenta; a jeżeli było mi trochę smutno, to pewnie dlatego, że musiałam być niezdrowa i niewyspana. To tylko, widać, przez to — i nie ma się mama zupełnie czego martwić.

Jednej nocy wcale nie spałam, bo trzeba było zakietkę robić, i pościłam do ostatniego dnia, aż mnie coś ciągle ścisnęło — więc nie mogłam być tak już zupełnie taka sama, jak zawsze. Najgorzej to w sobotę było. Jużem myślała, że się naprawdę rozchoruję — i żeby tylko nie te groby, byłabym się na pewno do łóżka położyła. Ale jakże mogłam myśleć o spaniu, kiedy sobie w nocy obadwa boczki na lewą stronę wszyła? I sama nie wiem, jak to się tak zrobiło, bo zupełnie nawet nie pa-

miętam, kiedym ja te boczki wszywała. Musiałam się widać albo trochę zdrzemnąć, albowm źle przy lampie zobaczyła, bo już przy końcu, nad samem ranem, coś mi ciągle w oczach stawało i nic nie widziałam. Myślę sobie: „no, już, chwała Bogu, skończone, będę się mogła troszkę przespać.“ I, jakby nigdy nic — położyłam się na godzinkę w ubraniu. Rano wstaję, chcę przymierzać, a tu, patrzę, źle. Co takiego? — całe dwa boczki na lewą stronę! No, wie mama, jakem zaczęła płakać, jakem zaczęła oglądać tę zakietkę, to myślałam, że mi serce pęknie. Bo żeby to jeszcze nie w nocy, moja mamó—to nic, ale ja całuteńką noc siedziałam, taka byłam zmęczona, że ledwie do końca dosiedziałam, — a tu, zamiast czego, jeszcze sama wszystko popsuła. I jakżeż ja nie miałam płakać? Po tem to mnie taka złość na siebie ogarnęła, że ażem Jaśka za coś wykrzyczyła, choć on przecież nic nie był winien.

Jeszcze nimenem poszła do magazynu, porobiłam troszkę, — ale choć i wcześniej wróciłam, nie mogłam już na czas wydażyć. W dodatku ciągle mi się nie-dobrze robiło i ledwie się na nogach trzymałam, a ręce tak mi z pośpiechu drżały, jakbym febrę miała. Już i podszewki nie zaszywałam i szwów nie obrzucałam, żeby tylko prędzej skończyć—ale co to pomogło, moja mamol On już siedział w sali, a Romana co chwila do mnie wpadała i na cały głos krzyczała, że ja jestem w pretensjach i że mogę i w szubie iść. Ale ja już, właśnie na złość, chciałam się koniecznie w tę zakietkę ubrać. Zaczęłam ich bardzo prosić, żeby na mnie troszeczkę zaczekali — i on byłby to z pewnością zrobił, gdyby nie ta niegodziwa Romana. Zaczęła się ze mnie śmiać—i, wie mama, co zrobiła! Powiedziała mu wszystko, dlaczego ja nie chcę iść, i o tych boczkach także mu wszystko powtórzyła. Aż mi się gorąco w jednej chwili zrobiło. On zaraz

przyszedł do mnie i zaczął mię namawiać, żebym już i szubę wzięła, bo zimno, a nikt nie będzie bardzo na to zwracać uwagi. jak się ubiorę. Mnie coś tak w gardle od razu ścisnęło, jakbym się dusiła, i ani słowa nie mogłam mu odpowiedzieć. On stał i ja stałam—i nic. Dopiero, jak mnie wziął za rękę i powiedział, że mam gorączkę, zaczęłam znowu płakać, ażem sobie całą zakietkę łzami poplamiała. Widzi mama, po co ta Romana jemu o tem powiedziała! Ja sobie już umyśliłam, że to będzie taka niespodzianka, i tyle się naprzód cieszyłam, a ona mi wszystko od razu popsowała. Przecież ja jej nic złego nigdy nie zrobiłam, to dłaczegóż ona taka niedobra dla mnie?

Było mi tak czegoś przykro okropnie, wie mama, taki mnie żal straszny ogarnął, jak jeszcze nigdy w życiu. I sama nie wiem, czego ja tak płakałam: bo już nie o tę zakietkę, nie—zupełnie nie, i o Romanę także nie, mamó—ani

o groby, tylko tak mi się coś zrobiło, że się nie mogłam i nie mogłam uspokoić. I Jasiak do mnie przyleciał i pani Skrodzka przyszła, a ja ciągle płakałam i płakałam.

Oni w końcu sami poszli na groby, a mnie się pani Skrodzka kazała położyć. Jużem myślała, że mi te groby zupełnie przypadną, choć sama sobie nie chciałam wierzyć. Ale jak tylko wyszli, zrobiło mi się trochę lepiej, więc wstałam i dalej szłam. W pół godziny wszystko było skończone—i choć mi jeszcze głowa bolała, ulem się prędko ubrała i poszłam do Pijarów. Mieli tam być na muzyce, więc ich bardzo łatwo znalazłam.

Jak mnie tylko zobaczyli, on się ogromnie zdziwił i nawet nie chciał wierzyć, że to ja jestem. Gdyby nie Romana, byłby mi z pewnością rękę podał, ale jak nas było dwie, to przecież nie wypadało jednej podać rękę, a drugiej nie. Więc już chodziliśmy

tak każde osobno, a on albo przy mnie szedł, albo przy Romanie, i nawet mi się zdaje, że przy mnie więcej. Było nam bardzo wesoło, przyjemnie. Już i o bólu głowy zapomniałam i o tych boczkach, chociaż były nieodprasowane, a tylko ciągle rozmawiałam. Nawet i tej nocy nie żalowałam zupełnie, bo mi się przynajmniej opłacała. Tylko wielka szkoda, że to już było tak późno i że się Romana musiała na pociąg spieszyć. Żeby nie to, bylibyśmy z pewnością daleko więcej grobów obeszli. I tak mi łatwo było rozmawiać, wie mama, żebym chyba do samej nocy miała o czym mówić. Ażem się sama sobie dziwiła; bo nawet Romana, co ona przecież ciągle tak dużo mówi, a z pewnością mniej ode mnie rozmawiała. I wcale mi nie było zimno. On mówił, że to pewnie od gorączki, — ale czy to nie wszystko jedno — od gorączki, czy od szuby? Nawet byłam z tego bardzo kontenta, bo jak mi tylko zimno, to za-

raz mniej mówię. Żeby to tak, mamó, częściej te groby były! Takem się ubawiła, jak jeszcze chyba nigdy w życiu. Szkoda tylko, że ja sobie zaraz wtedy nie pomyślała, że się tak doskonale bawię. Ciągłe mi się zdawało, że to dopiero początek i że mi całe święta tak zejda, a tymczasem to właśnie wtedy był najważniejszy dzień. Bo potem, mamó, chociaż się bawiłam, ale to zupełnie było co innego. Nawet porównywać tego nie można.

Romanę tylko ja z panem Kazimierzem odprowadziliśmy na kolej, bo pani Skrodzka zupełnie nie miała czasu. Chciał i Jasiak z nami iść, ale go nie wzięła: mógłby się jeszcze biedaczek na same święta rozchorować, to po cóż mu takie zmartwienie było robić. Trochę sobie układałam, że potem sami piechotą wrócimy, i jużem dużo rozmaitych rzeczy obmyśliła, o czymby z nim rozmawiać, tymczasem zupełnie nie tak się zrobiło. On zaraz wziął dorózkę,

nawet dwukonną, i stanowczo powiedział, że musimy pojechać, bo ja niezupełnie jestem zdrowa i powinnam się jak najprędzej do łóżka położyć. Widzi mama, jaki on jest o mnie troskliwy. Żeby nie ta Romana, co z nim tak ciągle i ciągle rozmawia i mnie ani słówka nie daje powiedzieć, wszystko byłoby zupełnie inaczej. A tak — to co on może zrobić, jak ona mu każe zawsze tylko ze sobą rozmawiać? Przecież musi jej odpowiadać, boby się mogła obrazić. Ale ja jużbym była wolała, żebyśmy wcale tą dorózką nie jechali. Tak ciągle turkotało, że tylko tak coś nie coś zdążyła powiedzieć i jużśmy przed bramą stanęli. Ogromnie mi tego żal, bo kiedyż to znowu nadarzy się nam taka sposobność?

W pierwsze święto wszyscy tu od nas poszli do jednych państwa, a ja się zostałam samiuteńka jedna w domu. Troszeczkę miałam nadzieję, że może on akurat do nas przyjdzie. Niby nie

byłam pewna, ale tak sobie myślę: „kto wie? a może i przyjdzie?“ Więc już nie chciałam nigdzie wychodzić, nawet do kościoła, żeby mnie o każdej porze mógł zastać. Już i kurze sama pościerałam i meble poustawiałam równiuteńko, bo to przecież wszystko daleko ładniej się wydaje, jak jest tak porządnie w mieszkaniu,—a on nie przychodzi i nie przychodzi. Ale ciągle byłam pewna.

Dopiero tak już koło jakiej 4-ej przychodzi mi nagle na myśl, że on może akurat będzie bardzo słabo dzwonił i ja z pokoju nie usłyszę. A w dodatku u nas dzwonek trochę popsuty i nieraz prawie nie dzwoni. Zaraz więc poszłam do przedpokoju i usiadłam sobie na kufierku, żeby już na pewno słyszeć. Trochę mi się przykrzyło, ale co miałam robić? Już wolałam tak siedzieć, niż ciągle się niepokoić, że on może dzwoni, a ja nic o tem nie wiem. Póki był dzień, to jeszcze nic; albowin sobie

jedną powieść czytała, albo układałam, o czym będziemy rozmawiali, żeby mi na cały czas starczyło. Ale jak się ściemniło, już sama nie wiedziałam, co robić. Chciałam zapalić lampkę, co wisi w przedpokoju, ale myślę sobie: „pani Skrodzka zaraz zobaczy, że nafty jest mniej, i wszystko się wyda.“ Niby mogłam i swoją lampkę przynieść, ale to trzeba było aż do naszego pokoju chodzić, a jakby on tymczasem zadzwonił, mogłabym nie dosłyszeć i na nicby było całe moje siedzenie. Więc już siedziałam po ciemku. Z początku było mi czegoś trochę przykro, ale sobie wytłómaczyłam, że albo on zupełnie nie ma czasu, albo że może już był, tylko akurat wtedy, jakem w salonie krzesła przestawiała. Nawet zła byłam okropnie na siebie za to przestawianie. Przecież mogły i tak stać, nicby się wielkiego nie stało. Ale mnie zawsze coś takiego do głowy przyjdzie i muszę potem żałować. Siedziałam więc i sie

działam na tym kuferku, ciągle nasłuchując, aż i w końcu zasnęłam. Dopiero mnie o 11-ej państwo Skrodzcy dzwonieniem obudzili.

I teraz, wie mama, sama nie wiem, czy on był, czy nie. A może i był akurat wtedy, kiedy ja zasnęła? Choć ja niby bardzo czujnie śpię i zawsze słyszę dzwonek, ale mógł przecież tak zupełnie cichutko zadzwonić. Jużbym wolała, żeby nie był, bo co onby mógł sobie o mnie pomyśleć? Powiedziałam, że będę, a tu tymczasem on przychodzi i dzwoni, i nikt nie otwiera! Okropnie jestem niespokojna, wie mama. Chciałam go się zapytać i przeprosić, — ale czy to ja mogę choć kilka słów do niego powiedzieć, żeby zaraz wszyscy nie słyszeli? Co sobie o tem pomyśle, aż mi się coś dziwnego robi, tak mi strasznie przykro.

Na drugi dzień już naturalnie byłam pewna, że przyjdzie. Poszłam raniutko do kościoła na pierwszą mszę

i już o 10-ej byłam w domu. Od 12-tej przychodzili rozmaici panowie, wszystko ci sami, co i na Boże Narodzenie. Nie bardzo z nimi rozmawiałam, bom się ciągle zajmowała krajaniem i szykowaniem święconego. Widzi mama, on mnie się raz pytał, czy ja się umiem gospodarstwem zająć. Ja naturalnie powiedziałam, że a jakże—więc chciałam teraz, żeby już sam zobaczył, jaka ja jestem do wszystkiego. Ogromnie mi wszystko zręcznie szło. Nawet z głowizną dałam sobie rady, a tylko raz mi pani Skrodzka pokazała, jak to trzeba krajać. Co kto zadzwonił, myślałam, że on. Już miałam na osobnym talerzu same najlepsze kawałki mazurków, żeby tylko dla niego były, jak przyjdzie. Ale dopiero o 5-ej przyszedł. Zaczęliśmy się zaraz dzielić jajkiem, żeby czasu nie tracić, bo powiedział, że ma strasznie mało czasu i musi jeszcze do kilkunastu domów iść. Ale był z jakie pół godziny, a może

i więcej. Jakem tak obliczyła, ile to mu jeszcze czasu na te wizyty potrzeba, to mi wyszło, że u nas chyba najdłużej siedział. Ciągłe rozmawiałam, wie mama, i nawet mi się dużo rzeczy jeszcze zostało. Akurat przyszły jedne panie i pani Skrodzka musiała się nimi zająć, a ja cały czas z nim byłam. Był i pan Skrodzki, ale on nigdy nie mówi. Mazurków tylko nie chciał jeść, chociażem go bardzo prosiła. Mówił, że od samego rana musiał ciągle jeść i że już w żaden sposób nie może. Ale ja mu to zostawiłam na później. Przy pożegnaniu ścisnął mnie bardzo mocno za rękę i prosił, żebym się ze zdrowiem oszczędzała.

Było jeszcze dużo innych gości i do samego wieczora ciągle musiałam w salonie siedzieć. Potem mieliśmy gorącą kolację, ale że nikt, jak na złość, nie przyszedł, więc się wszystko niepotrzebnie gotowało i pani Skrodzka była strasznie zła.

Romana już zaraz we wtorek wróciła, ale ogromnie niekontenta, bo się zupełnie nie bawiła i nie miała do kogo ust otworzyć przez całe dwa dni. A ja właśnie, na złość, ciągle jej opowiadam, jakeśmy się tu doskonale bawili. Niby nic nie mówi, ale już ja wiem, że musi być okropnie zła. Wreszcie ja nic nie kłamię, mamó, bo, nie mogę powiedzieć, ja się bardzo dobrze bawilam i zupełnie jestem zadowolona. Teraz mi tylko przykro, że znowu niema jakich świąt i niczego nie można czekać, — zawsze to przecież przyjemnie, jak mają jakie święta przyjsć.

Już mnie ręka zaboląła od tego listu, mamó. Chciała mama, żeby wszystko szczegółowo opisać, więc wyszedł taki duży. Będzie mama chyba ze dwie godziny czytała. No, ale ja już mamę całuję i ściskam tysiące razy.

Felka.



30-go kwietnia.

Najdroższa moja Mamo!



Taki list mamin był smutny, taki smutny, mamo! Ja także byłam bardzo czegoś smutna, więc jakem jeszcze ten list dostała, nie mogłam się od płaczu powstrzymać. Ja nie wiem dlaczego, mamo, ale mnie się teraz ciągle chce płakać. Niby nie mam żadnego powodu, bo owszem wszyscy są dla mnie bardzo dobrzy i nikt mi nic złego nie zrobił, a ja swoją drogą jestem ciągle smutna i taka, jakbym się co chwila miała rozplakać. Ale to pewnie tylko z tego, że muszę być trochę niezdrowa. Jużem chciała iść do do-

ktora i poradzić się, ale mi pieniędzy żal. Wreszcie, co ja jemu powiem, kiedy mnie nic nie boli? Jakem się tak dobrze zastanowiła, co mi jest, to wyszło, że mi nic nie jest, tylko mi się tak wszystko wydaje. Ciągłe, ciągłe, wie mama, mnie się coś takiego zdaje, i choć sama wiem, że to nieprawda, ale nie mogę już sobie dać rady i muszę o tem ciągle myśleć. Raz mi, na przykład, przyszło do głowy, że niby mama umarła, a ja się zostałam samiuteńka jedna. Przecież wiem, że ja mamę mam, ale jak zaczęłam myśleć, to mi się bezustanku zdawało, że mnie już nikt na świecie nie kocha i jestem taka sama jedna, taka sama jedna, jakby już nikogo na świecie nie było. To znowu raz, tak sama nie wiem z czego, pomyślałam sobie, że chyba on się dla mnie zmienił, bo nie jest taki, jak dawniej. I już mi się ciągle teraz tak wydaje, choć sama dobrze wiem, że to chyba nieprawda. Bo

widzi mama, dlaczego oni o takich rzeczach ze sobą rozmawiają, co ja zupełnie nie rozumiem? Jak tylko wejdę do sali, oni zaraz o czem innem zaczynają mówić i jakby naumyślnie zawsze tak jakoś, że ja nic a nic nie mogę swojego powiedzieć. Już i powieści rozmaite czytałam i Romany ciągle się o różne rzeczy pytam, ale, chociaż o tej samej książce zaczniemy mówić, ja powiem ledwie kilka słów, a Romana w tej chwili po swojemu opowiada i tak nawet, jak tam zupełnie nie było.

Już nieraz, wie mama, wolę wcale nie siedzieć w salonie i wychodzę do naszego pokoju, albo do stołu nakrywam. Ale mi potem strasznie tego żal, że on był, a ja, zamiast się na niego chociaż popatrzeć trochę, siedzę sobie w innym pokoju i o rozmaitych rzeczach myślę.

Ja się już co dzień modłę, żebym była zdrowa, ale Pan Bóg nie chce mnie wysłuchać. Niech się tam mama

pomodli trochę za mną, moja mamó najdroższa! Niech mama co dzień przy pacierzu jedno Zdrowaś Marya za mnie zmówi, żeby mi Pan Bóg wszystko na dobre odmienił i żeby mnie się już tak ciągle nie zdawało, że jestem sama i że mnie wszyscy opuścili. Jedno Zdrowaś Marya, mamó, tylko jedno, a mamę pewnie Pan Bóg wysłucha, bo ja już zupełnie nie wiem, co mam robić.

Jeszczem mamie o jednym swoim kłopotcie nie napisała. Już mi kilka razy pani Skrodzka wspominała, że im jest trochę za ciasno w mieszkaniu, więc mnie nie będą pewnie mogli trzymać u siebie. Niby na pewno nie mówiła, tylko tak sobie, a ja jestem teraz ciągle w strachu, że mi się każą wyprowadzać. Co ja, moja mamó, zrobię? Darecka mnie do siebie namawia i nawet mówi, żeby nas wszystko daleko taniej kosztowało, ale ja się tu bardzo do wszystkich przywiązała i zupełnie nie chcę się wyprowadzać. Będę

ją bardzo jeszcze prosiła, żeby mi chociaż do lata pozwoliła mieszkać, ale bo ja wiem, czy się zgodzi?

Ja mam bardzo dużo kłopotów, mam, i z niczem nie umiem sobie poradzić. Już i płakałam kilka razy, ale przecież płacz zupełnie nie pomoże. Ach, mam, mam, żeby mama choć na jeden jedyny dzień do Warszawy przyjechała! Tak mi smutno, tak mi smutno, i tęskno za mamą...

Felka.



7-go maja.

Kochana Mamol



Wtore są imieniny pana Skrodzkiego, więc wyjeżdżamy wszyscy na Saską Kępę. Pan Kazimierz naturalnie także. Będzie nas 14 osób, a nawet z Antosią — to 15. Już mam wszystko przygotowane, ale że chcę jeszcze raz każdą rzecz obejrzeć, więc tylko bardzo krótko do mamy napiszę. Boję się, czy aby pogoda będzie, — ale chyba będzie, bo co zajrzę w okno, wszystkie gwiazdy widać. Jestem już zupełnie zdrowa, więc mi się majówka doskonale uda. Romana ma nową suknię, taką zefirową, — ale kto wie, czy zdążą na ju-

tro zrobić, bo dotąd nie odesłali. Jest strasznie, powiadam mamie, zła i ciągle ma do mnie pretensyę, żem nie chciała nawet za pieniądze tej sukni robić. A ja powiedziałam, że nie zrobię, i nie zrobiłam. Bo po co jej, moja mamó, nowa suknia potrzebna? Ja jadę w starej kretonowej, to i onaby mogła. Mnie się na pewno zdaje, że nie zdążą, bo dopiero wczoraj materyał posłany. Nawet już Romanę do tego przygotowuję, a ona się ciągle na mnie złości.

Ja jadę w tej lila w kwiatki, co to mi mama w zeszłym roku na imieniny dała. Trochę już była brudna, więc ją uprałam i wstażki przewróciłam na drugą stronę. Myślałam i ja o nowej sukni, ale gdzie tam, moja mamó! Tylko mi dwa ruble Zawadzka pożyczyła, to zaledwie na rękawiczki i nowy kwiat do kapelusza wystarczyło. Chciałam szubę zastawić, ale wiem, żeby się mama gniewała.

Sukienka już wisi na obrazie, boby się w szafie pogniotła,—a co Romana na nią spojrzy, to pewnie sobie o swojej przypomina, że dotąd nie odnieśli. Ona sobie nawet brwi czerni, wie mama? Ja tego nigdy nie robię. Wreszcie i tak mam przecież czarne. Nie przysięgłabym nawet, czy ona sobie i pod oczami czego nie robi. Niby nie bardzo znać, ale mnie się tak coś wydaje. Muszę jutro dobrze zobaczyć, jak się będzie myła.

Trochę mnie ręka boli od żelazka, bom cały wieczór tę suknię prasowała. Ale zato ani jednej zmarszczki niema. Chciała mi Antosia pomódz, ale już wolałam sama, bo jestem spokojniejsza, a to najwięcej w takiej sukni od prasowania zależy. W dodatku ona zupełnie nie umie rękawów prasować. Zawsze mi robi takie płaskie, a to trzeba tak zręcznie żelazkiem posuwać, żeby wyszły okrągło.

Trochę myślę, że mi będzie za zimno, ale jeżeli się Romana w zefirową ubierze, to dlaczegoż ja się nie mam ubrać w kretonową? Żeby tylko pogoda była, bo jużbym się chyba zamartwiała. Mnóstwo mam projektów na jutro. Będziemy pewnie po całej Kępie spacerowali i z kim kto będzie chciał Przynajmniej ja tak myślę. Wyjziemy dopiero o dziesiątej, ale wolę wstać już o jakiej 7. ej, bo gdybym czego zapomniała, byłby jeszcze czas do zrobienia. A tej sukni dla Romany jeszcze nie przynieśli.

Bardzo mamę całuję i ściskam.

Felka.



9-go maja.

Droga Mamol



yślałam, że ja tu mamie nie
wiem co o tej majówce napiszę,
i bardzo nawet dużo sobie pro-
jektowałam, a tymczasem tak się
wszystko złożyło, że zupełnie
inaczej wyszło. Wcale się nie ba-
wiłam, moja mamol. Już od samego
początku, jakeśmy z domu wyszli,
Romana zaraz wzięła p. Kazimierza
pod rękę, a ja musiałam z Jaśkiem iść,
bo go nikt nie chciał wziąć. Taka by-
łam zła na tę Romanę, że ledwo mo-
głam Jaśkowi odpowiadać, jak się mnie
o co pytał. Bo onby pewnie do mnie

podszedł, żeby nie ona, i choć do Wi-
sły poszlibyśmy razem. Już ja mam
zawsze takie szczęście. Ale ją widać
sam Pan Bóg skarał, bo jej zupełnie
źle tę suknię zrobili. Całe plecy, po-
wiadam mamie, jakby na inną figurę
zrobione, a zaszewka jedna wyższa,
druga niższa—i przez to ciągle się mar-
szyło. Już jabym tak nigdy nie
zrobiła.

Pani Skrodzka i jeszcze jedna pani
okropnie się wody bały i przez całą
Wisłę albo krzyczały, albo sobie opo-
wiadały o rozmaitych wypadkach na
wodzie. Ja musiałam Jaśka pilnować,
bo się ciągle kręcił, a oni za mną na
trzeciej ławce siedzieli. Dopiero się po-
tem spostrzegłam, że ja przecież mo-
gła była koło nich także usiąść. Ale
taki był gwałt przy wsiadaniu, żeśmy
się o mały włos wszyscy nie potopili.
Pani Skrodzka zgodziła najpierw je-
dnego przewoźnika, ale że drugi już
na samym końcu opuścił 5 kop., więc-

śmy się musieli przesiadać. Tamten zaczął nam okropnie wymyślać, aż pani Skrodzka mało spazmów nie dostała — i na tem się skończyło, że się pan Skrodzki został na brzegu jeszcze z jednym panem i mieli go w cyrkule zaskarżyć.

Zaraz na Saskiej Kępie wzięliśmy się do śniadania, bo tak na razie nie było co robić i wszyscy byli bardzo głodni. Jeden pan wypił zdrowie pana Skrodzkiego, ale że go jeszcze nie było, więc pani Skrodzka podziękowała za niego i ze wszystkimi kieliszkiem się trącała.

Potem i jej zdrowie pili, i jeszcze kilku pań, aż mnie się w głowie zaczęło trochę kręcić i nie dobrze wiem, co dalej było. Mnie jakiś pan zaczął po rękach całować i coś do mnie mówił, ja do niego także, ale go potem żona do lasku odciągnęła, a mnie coś takiego powiedziała, że m się już chciała obrazić, tylko już teraz nie wiem co.

Pewnie jakie głupstwo, moja mamó, bo to bardzo źle wychowana osoba.

Nimem się spostrzegła, już pana Kazimierza i Romany nie było. Chciałam ich poszukać, ale że mi i Jasiek gdzieś zginął, więc musiałam najpierw jego znaleźć, bo mnie pani Skrodzka prosiła, żebym ciągle zwracała na niego uwagę. Tak mi się w głowie kręciło, że zupełnie nie wiedziałam, co się ze mną robi. Wszyscy sobie gdzieś poszli, a ja się zostałam samiuteńka jedna z Jaśkiem i z panią Skrodzką, jakby mnie kto zgubił. Jużem znowu chciała ich szukać, ale że właśnie trzeba było do obiadu szykować, więc zostałam. Sama nie wiem, jak to tak prędko, wie mama, zeszło: dopierośmy przekąskę jedli, a tu już obiad nastąpił. Zato chociaż przy obiedzie siedziałam przy nim—ja z jednej strony, a Romana z drugiej. Niewiele co mogłam powiedzieć, bo oni sobie ciągle jakieś sekrety mówili, albo robili galki

i zgadywali, kto to może być. Ale i mnie raz jedną galkę pokazali i ja miałam powiedzieć, co o tej osobie myśle. Ja powiedziałam, że ją bardzo lubię i chcę, żeby była zawsze szczęśliwa. Wyszło, że to miała być Romana. Ja, mamó, wcale a wcale nie o niej myślałam.

Po obiedzie poszliśmy wszyscy na spacer, a mnie pan Skrodzki rękę podał. Nie mogłam przecież odmówić i musiałam z nim iść. Ale zaledwieśmy uszli kawałek drogi, naraz Romana gdzieś nam zginęła z panem Kazimierzem. Ja dobrze widziałam, gdzie oni poszli, i chciałam wszystkich w tamtą stronę zaprowadzić, ale pani Skrodzka powiedziała, że jak się sami nie pilnują, niech za karę błędzą.

Dopiero potem, potem, jak mnie pan Skrodzki trochę puścił, pobiegłam w tamtą stronę i od razu ich znalazłam. Siedzieli sobie pod drzewem i rozmawiali. Podeszłam do nich tak niby przypad-

kiem, ale oni w tej chwili wstali i poszliśmy do wszystkich. Po drodze ciągle tylko do siebie mówili, a Romana raz po raz go się pytała: „panie Kazimierzu, czy tak?” — A on mówił: „tak; a pani, czy także tak?” — „A jakże” — ona odpowiadała. Co ja miałam z tego zrozumieć, moja mamo?

Kiedy się ściemniło, jeszcze raz zjedliśmy przekąskę i wsiedliśmy do łódki. Chciałam chociaż z powrotem koniecznie przy nich usiąść, ale bo mi to pani Skrodzka dała? Oni usiedli sami na całej ławce, więc akurat i dla mnie byłoby trochę miejsca. Już chciałam prędko usiąść, żeby mnie nikt nie zatrzymał, kiedy pani Skrodzka wzięła mnie za rękę i obok siebie posadziła. Ja jej powiedziałam, że wolę tam siedzieć. „Nie—powiada,—tam nie można, bo już niema miejsca i łódka się przechyli.” Kiedy to nieprawda, mamo, bo było miejsce, jak mamę kocham, byłoby. Wreszcie ja jużbym tak była usiadła,

żebyśmy się z pewnością pomieścili. Ja bardzo mało miejsca potrzebuję i zupełnie nie byłoby im ciasno. Ale co ja mogłam sama zrobić? Pani Skrodzka mnie ciągle trzymała, dopóki prawie wszyscy nie wsiedli, a potem musiałam przy niej usiąść, bo nie było innego miejsca. Jeszczem sobie trochę myślała, że będzie można po ławkach jako przejść do nich, ale nawet nie próbowałam, bo nas za dużo osób rozdzielało. I już ani słowa, mamó, z nim nie rozmawiałam. Naweteśmy się nie pożegnali, bo się widać bardzo gdzieś śpieszył i pewnie nie zdążył.

Jeszczem się nigdy tak źle nie bawiła. Chwilami to mi się nawet przykro czegoś robi, jak sobie to wszystko przypomnę. Już nigdy nic nie będę projektowała, bo mi zawsze wszystko inaczej wypadnie. I właśnie dlatego potem się przykro robi.

Napisalabym tu mamie jeszcze dużo innych rzeczy, ale mnie okropnie

oczy pieką, bom dzisiaj trochę płakała.
Ja wcale nie jestem szczęśliwa. mamó.
wcale, wcale. Niech mnie tylko mama
bardzo kocha, moja mamó najdroższa.

Felka.



11-go maja.

Najdroższa Mamo!



o widzi mama, no widzi mama, co oni mi zrobili. Ja już widziałam, że on nie jest dla mnie taki jak dawniej, ale tego, mamo, ja się zupełnie nie spodziewałam. Przychodzę sobie na obiad, a oni mówią: „oświadczył się.” Mnie zaraz serce zaczęło okropnie bić i pytam się: kto? Co ja im złego, mamo, zrobiłam? Romana chce już sobie wyprawę sprawić i ten madepo-
lam, powiada, że ode mnie weźmie; ale ja nie dam, mamo, ja nie dam. Niech sobie w sklepie kupi, albo gdzie chce, a ja nie dam. Już połowę rzeczy mam spako-

wane, tylko jeszcze nie wiem, czy mi Darecka pozwoli tak się od razu do niej wprowadzić. Ale się zaraz stąd przeniosę, bo co jabym tu robiła, moja mamó?

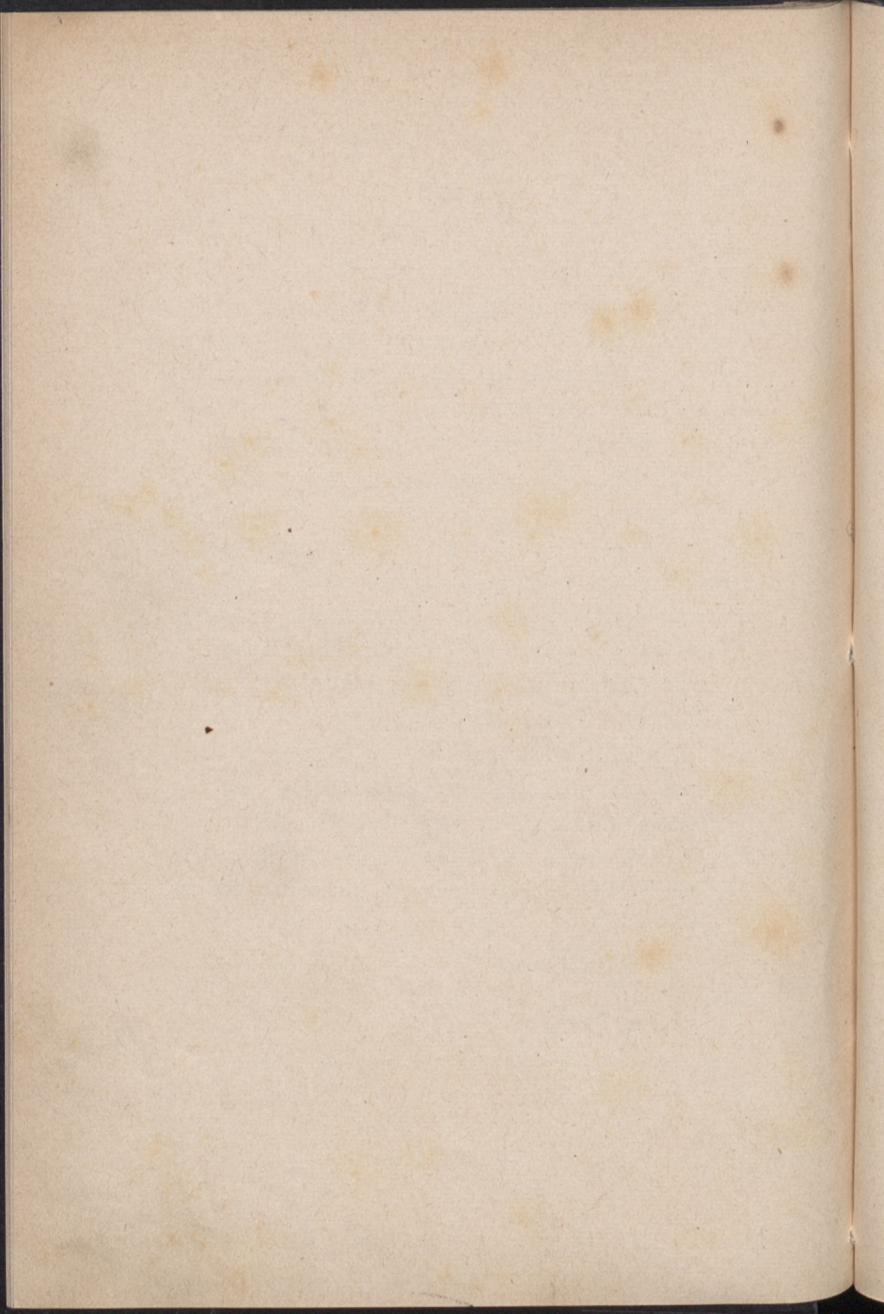
Tylko go jeszcze raz zobaczę, mamó, a potem w tej chwili się wyprowadzę. Zaraz dzisiaj się wyprowadzę, albo jutro, jak tylko rzeczy spakuję, ale muszę go zobaczyć. Nic a nic mu nie powiem, nawet do salonu nie wyjdę, mamó, tylko sobie we drzwiach stanę i tak przez szparkę będą patrzyła. A tego madepolamu nie dam, za nic w świecie nie dam. Pani Skrodzka mnie całowała, ale to ona, mamó, ze wszystkich najgorsza. Nawet ten talerz, com przy obiedzie stłukła, w tej chwili odkupiłam, choć ona nie chciała, — ale ja nic od nich nie chcę i nigdy do nich nie przyjdę.

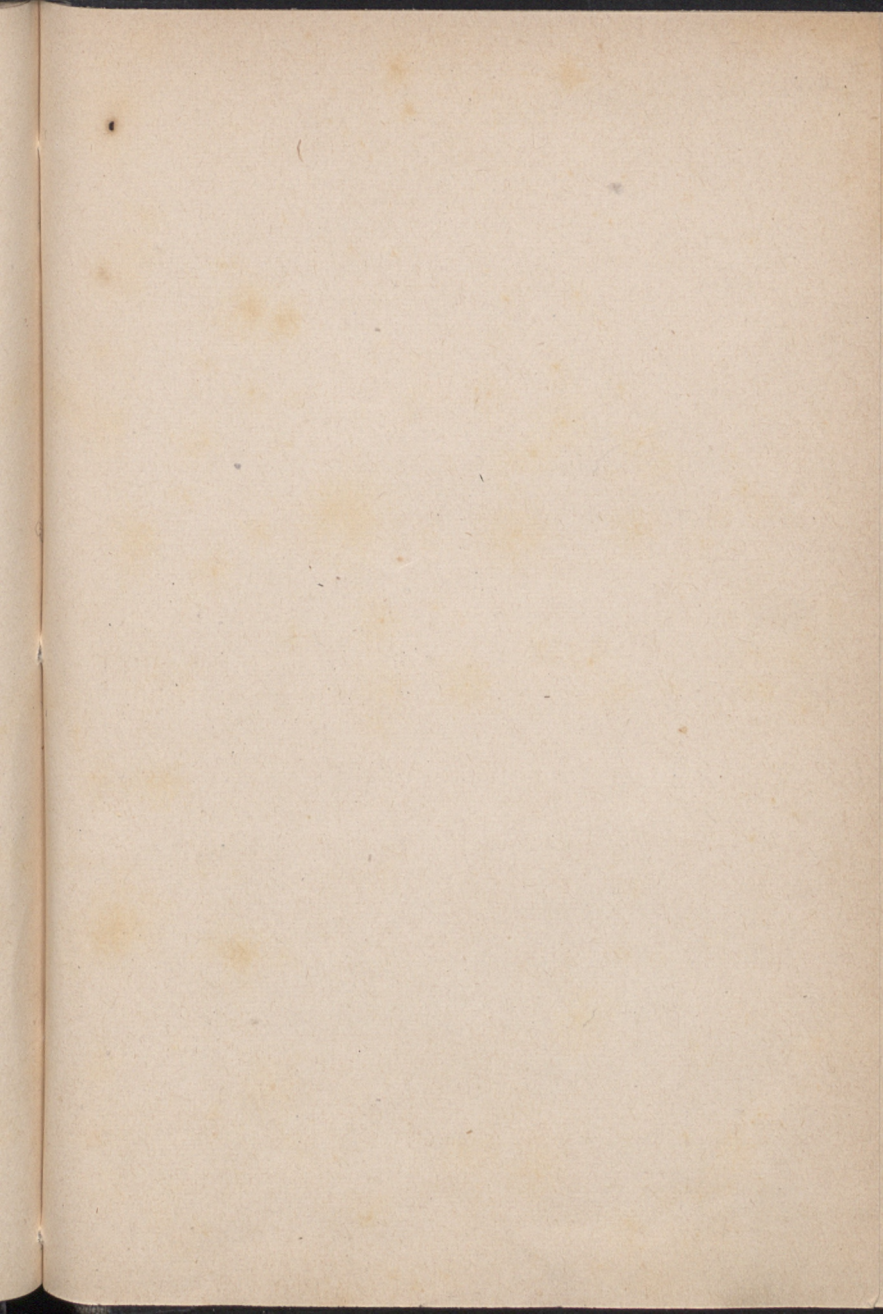
Tylko co ja teraz, moja mamó, zrobię?...

Felka.

☉ KONIEC. ☉







Biblioteka Główna UMK



300001047379